NAD RENEM I NAD WISŁĄ.

OPOWIADANIE Z UBIEGŁYCH WIEKÓW.

(Dokończenie.)

Zgromadzeni goście niewidzieli już w dniu tym pana Morsztina, zajętego, jak mówiła żona, ważnemi bardzo sprawy. Gdy się rozeszli do domostw swoich, rajca zawezwał do siebie żonę i syna, w którym Gerward poznał wędrownego lutnistę z Mondsternu.



Gdy ja łamałam ręce z rozpaczą, on już na brzeg go wyciągnął......

— Goniłem za wami cały dzień dzisiejszy, wyrzekł witając radośnie młodzieńca i opowiedział mu jak Rudolf poznał go w tłumie ludu i jak potém szukali go obadwa.

— Gdybym był odgadł że jesteście w Krakowie, sambym pośpieszył co rychléj doprowadzić was do ojca, rzekł młody Konrad.

— Synu mój, ozwał się pan Morsztin, znasz po części dzieje mego żywota, lecz nie wiesz jeszcze co mi było powodem do opuszczenia domu rodziców. Posłuchaj więc opowiadania, które będzie szczerém wyznaniem méj winy, winy któréj nieprzestałem opłakiwać gorzko pomimo chwil szczęścia jakiego doznawałem późniéj. Nie mam tajemnic przed Anną moją miłą, dodał zwracając się do żony, wie ona od dawna o wszystkiém co mię dotyczy, pragnę jednakże w jéj obecności raz jeszcze odbyć uroczystą spowiedź mego żywota. Wiecie wszyscy, że jestem synem szlachetnéj i możnéj rodziny; pierwsze młodości

kroki stawiałem pod baczną ojca i tkliwéj matki pieczą, obok starszego ukochanego brata i cudnéj dziewicy która wzrastała z nami pospołu.

Tu pani Morsztinowa pobladła lekko, mąż zaś ciągnął daléj nie bacząc na jéj wzruszenie.

—Berta przeznaczoną była za żonę bratu memu. Jan kochał ją, pojmiecie więc rozpacz jaka mię ogarnęła, gdy dostrzegłem że równie namiętną ku niéj pałam miłością..... Wszelkiemi siłami pragnąłem wykorzenić to występne uczucie, lecz daremnie! daremnie! Im więcéj starałem się je zagłuszyć, tém wielmożniéj opanowywało całą duszę. Życie wśród rodziny która go zrozumieć nie mogła stało mi się bardzo nieznośném; widok szczęścia brata jątrzył krwawą ranę moją.... Nadszedł dzień zaślubin jego.... chciałem być obecnym uroczystości a potem puścić się w świat daleki, aby góry i morza oddzieliły odemnie przedmiot zbrodniczéj miłości. Pismem uwiadomiłem rodziców, że ich na zawsze opuszczam; niepomnąc, że tym postępkiem zatruję całe ich życie... Udałem się potém do komnat matki aby ją raz jeszcze uścisnąć..... drzwi były uchylone i ujrzałem jak kładła ślubny wieniec na skroń Berty...... Na ten widok ogarnęła mię rozpacz niczém niezwalczona i niemiałem już siły pozdrowić weselnéj drużyny.... Obłąkany prawie dopadłem ulubionego konia i popędziłem jak strzała w las dziki. Wkrótce stanąłem na wybrzeżu Renu. Myśl zakończenia w jednéj chwili mych cierpień przemknęła lotem błyskawicy..... Spiąłem konia ostrogą a uścisnąwszy zawieszony na szyi wizerunek Przeczystéj Dziewicy, dar pobożnéj matki, rzuciłem się w burzliwe nurty rzeki. Koń mój walczył długo z prądem, postanowiłem w końcu ocalić szlachetne zwierze i puściłem cugle.... woda zakipiała mi po nad głową i niepamiętam już nic więcéj. Tu pan Morsztin zakrył twarz rękami i umilkł jak gdyby chciał zebrać dalsze wspomnienia.

— Pozwólcie mi skończyć opowiadanie wasze, wtrąciła łagodnie żona ujmując go za rękę.

— Mów, mów, moja miła, odparł jéj z pełném uczucia wejrzeniem.

— Ojciec mój, wszczęła nieśmiało, prowadził rozległy handel w cudzoziemskich krajach. Zwiedzał wszystkie miasta wielkiéj hanzy zachodniéj i różne inne okolice, a mając mnie jedyną córkę, po stracie matki któréj żywym byłam obrazem, nie rozłączał się nigdy ze mną. Podróżowaliśmy tedy razem na wybrzeżach Renu, gdy dnia pewnego widzimy, zatrzymawszy się po nad samą rzeką, jak fale miotają pasującym się ze śmiercią człowiekiem; to raz wynoszą go w górę, to znów w otchłań zagłębiają. Widzenie to krócéj zapewne trwało aniżeli opowiedzieć zdołam, bo Wilhelm sługa nasz wierny rzucił się na ratunek tonącego i gdy ja łamałam ręce z rozpaczą, on już na brzeg go wyciągnął.....

— Koniec méj przygody sam opowiedzieć muszę, przerwał pan Morsztin. Wiecie już że wychowany byłem w bojaźni bożéj, owóż nawet w chwili spełnienia występnego czynu, westchnąłem gorąco do królowéj niebios i ona to zapewne zesłała mi cudowny ratunek, abym żył i odpokutował mą winę..... Skoro odzyskałem zmysły, piękna jak anioł dziewica pochylała się nad łożem mojém, obok niéj starzec czcigodnéj postaci, z wyrazem współczucia na mnie spoglądał. Widok ten jak senne marzenie przeminął, bo niezadługo znów wpadłem w odrętwienie. Skutkiem dawniejszych cierpień i ostatniéj walki którą przebyłem, rozwinęła się ciężka i długa choroba. Gdy począłem powracać do zdrowia, dowiedziałem się że sześć tygodni już minęło od owéj chwili, w któréj litościwy kupiec i piękna jego córka zajęli się mym losem. Daleko już byłem wtedy od zamku rodziców, bo pan Fuggier nie nawykł zatrzymywać się długo w jedném miejscu, więc zabrał mię z sobą w nadziei że późniéj sam udam się w strony rodzinne. Tymczasem siły moje powracały bardzo powoli. Anna doglądała mię pilnie i niewiem jak się stało że pękł czar miłości dla Berty, którą już sądziłem żoną mego brata..... Lękałem się powrotu do Mondsternu, bo dreszcz mię przejmował na myśl samą iżby występna miłość znów się odezwać miała. Rodzice uwiadomieni byli o mojém wydaleniu, umyśliłem więc pozostać w miejscu gdzie mię los postawił.

i uczciwą pracą, któréj najlepszy przykład miałem przed oczyma w ojcu Anny, starać się o chleb powszedni. Dobra wola stanęła mi za umiejętność w zawodzie który miałem przed sobą. Wkrótce też pan Fuggier przyjął mię za spólnika. Być może że przyczyniła się do tego piękna jego córka, dorzucił Morsztin spoglądając na żonę z uśmiechem tkliwym. Niedostrzegłem prawie jak braterskie przywiązanie i wdzięczność jaką miałem dla niéj, zamieniły się w silniejsze uczucie. Anna podzielała je.... a pan Fuggier nie umiał się sprzeciwiać w niczém jedynaczce swojéj. Wiesz Konradzie, mówił zwracając się do syna, że zostałem najszczęśliwszym z ludzi zaślubiając matkę twoją... a jednakże wierzaj mi, wierzaj i ty Gerwardzie stary przyjacielu, że myśl o rodzicach zaprawiała mi nieraz goryczą najlepsze chwile. Nieraz zapragnąłem upaść im do nóg, lecz była ku temu nowa przeszkoda. Nie lękałem się już widoku Berty, ale znałem niezwalczone przesądy ludzi rycerskiego rodu i strach mi było upokorzenia przybranéj rodziny, któréj zawdzięczałem tyle. Osiadłszy wraz z żoną w Krakowie, gdzie ojciec jéj zamieszkiwał od lat wielu, pokochałem jak własną, przybraną ojczyznę...... Wszak dostatek który miałem pochodził z téj pięknéj ziemi, a dzieci moje na niéj się zrodziły... Pan Fuggier i Anna wiedzieli me nazwisko niezapierałem się go też przed resztą świata, tylko w języku tego kraju *Mondstern* na *Morsztina* zmieniono.... Niedawno od ludzi przejezdnych powziąłem wieści o wszystkiém co zaszło w zamku mego rodzica, o jego osamotnieniu i żałobie.... chcąc się dowiedzieć azali to jest prawdą, wysłałem Konrada pierworodnego mego, aby przypatrzył się wszystkiemu z blizka niewydając się kim jest.... Wiesz już przyjacielu jak zbliżył się do was pod postacią lutnisty, jak wreście widząc boleść i osamotnienie starca i sieroty a twoją żałość wierny sługo, nie mógł przenieść na sobie iżby choć półsłówkiem niewzbudzić nadziei dni lepszych, mimo że postępując w ten sposób przekraczał polecenia moje....

— Nie o wiele, nie o wiele czestny panie, przerwał Gerward z uśmiechem, bo gdym mu prawił ze łzami o dawnéj sławie a dzisiejszém osieroceniu waszego domu, poszepnął zaledwie że jest nadzieja lepszéj dlań przyszłości; może przeczucie, a może też rozpacz z którą tonący chwyta się deski zbawienia, sprawiła, że słowa te wielkie na mnie uczyniły wrażenie i błagać począłem nieznanego lutnisty, aby powiedział coś więcéj.... z początku się opierał, lecz potem wzruszony mą prośbą dał do zrozumienia że w Krakowie szukać należy rozwiązania téj zagadki.... późno już było więc rozeszliśmy się na spoczynek. Pojmiecie łatwo że noc całą nie przymknąłem powieki..... Gubiłem się w różnych domniemaniach.... a dalekim byłem od dorozumienia się prawdy... postanowiłem wreście zaklinać jeszcze śpiewaka o pewniejsze wieści.... Skoro świt udałem się do jego komnaty, lecz snać przewidując natarczywość moję, wpierw jeszcze opuścił zamek i znikł bez śladu. Niemogłem żyć długo w niepewności, postanowiłem więc pod jakimbądź pozorem udać się do Lechickiéj ziemi. Nie chciałem łudzić kasztelana płonną może nadzieją.. Kształcenie mego chłopięcia posłużyło mi zatem doskonale do zamierzonego celu, kasztelan pożegnał nas ze łzami, lecz nie sprzeciwiał się bynajmniéj téj wędrówce. Po wielu trudach i niebezpieczeństwach przybyliśmy tutaj wraz z Rudolfem, który znosił wszystko mężnie, nawykłszy od dziecka miłować jak własną, rodzinę waszą. Nadzieja pocieszenia kasztelana dodawała nam obu otuchy. Wiecie, już jak dostrzegłszy was po raz pierwszy w uroczystym pochodzie powitania królowéj, począłem dorozumiewać się prawdy.,.. jak obałamucało mię jeszcze długo obecne położenie wasze... Gdybym był widział was po raz pierwszy wśród panów dworu, byłbym bez wątpienia od razu wykrzyknął: witaj szlachetny hrabio!... lecz niemogłem zrozumieć aby szata rajcy pokrywać mogła potomka krzyżowych rycerzy....

Pan Morsztin nachmurzył brwi lekko, potém zaś uśmiechnął się łagodnie:

— Nie dziwuję się słowom twoim mój wierny Gerwardzie, ty nie możesz sądzić inaczéj, lecz wierzaj, że nie jeden z panów dworu zazdrości mi pomyślności mojéj i mieniałby się na nią ochotnie.... Dostatki

nabyte zacną pracą nowym blaskiem pokryją dom nasz zubożały, a Konrad mój nieszczędząc krwi i mienia dla ziemi w któréj ujrzał światło dzienne, podniesie jeszcze chwałę Leliwy.

— Nie wątpię, nie wątpię o tém czestny panie, rzekł starzec rozradowany słowami pana Morsztina, niezapomnicie téż pewno i o brata waszego sierocie....

— Czy moglibyście wątpić o tém! zawołał żywo młody Konrad płonąc szkarłatnym rumieńcem.

— Azaliż wasza Adela nieznalazła jeszcze godnego swéj ręki młodzieńca wśród okolicznych panów? ozwała się pani Morsztinowa zauważawszy wzruszenie syna.

Gerward uśmiechnął się smutnie.

— Sierota, rzekł, wychowana w ponuréj żałobie, nienawykła do hołdu wielbicieli, którzy niekiedy więcéj za dostatkiem jak za pięknością gonią.... serce jéj kocha jedynie przybranego ojca i domowników wśród których wzrosła.

Anna wymownie spojrzała na męża, który zrozumiał widać myśl jéj, bo przycisnąwszy ją do piersi wyrzekł:

— Da Bóg! wynagrodzimy pięknéj Adeli krzywdę losu.

Konrad odgadł może zamiary rodziców, bo wejrzenie jego blaskiem szczęścia zajaśniało.

W kilka dni po uroczystościach koronacji królowéj Jadwigi, obchodzonéj w domu pana Morsztina biesiadą, przerwaną nagle niezrozumiałym dla gości wzruszeniem gospodarza w obec pieśni obcego śpiewaka, głoszono w Krakowie że bogaty rajca porzuca wszystkie swe dostatki, aby się udać jako pątnik do Rzymu i tam obsiąść na zawsze, lub téż, że wraz z żoną i dziećmi wynosi się do cudzoziemskich krajów, gdzie spadła na niego jakaś królewska fortuna i różne tym podobne rzeczy; przyjaciele i znajomi zadawali mu nieraz pytania, azaliby to prawdą być miało? on zaś zbywał ich półsłówkiem niechcąc jeszcze rozgłaszać tego co zaszło, dopóki nie spełni wszystkich swych zamysłów i wybierał się w podróż, w którą wśród łez i błogosławieństw rodziny wyruszył niezadługo, wraz z Gerwardem, Rudolfem i starszym synem.

Kasztelan na Mondszternie w głębszy jeszcze zapadł smutek po oddaleniu Gerwarda; daremnie Adela pragnęła go rozerwać, lubo sama również jakąś nieznaną jéj dotąd trapiona była tęschnotą. Stara Małgorzata płakała skrycie nad losem swych panów, którym żadnéj ulgi przynieść nie mogła, kapelan zaś wierny powołaniu swemu, starał się bogobojnemi słowy złagodzić boleść złamanego nieszczęściem starca.

— Nie idzie mi o dni ostatek spędzony w smutku i żałobie, mówił kasztelan, aleć jakiż los będzie tego dziecięcia w samym rozkwicie młodości, jeżeli pozostanie samo wśród gruzów dawnéj świetności naszego domu? Od czasu jak ręka Boża nas dotknęła, odbiegli gdzieś daleko przyjaciele, których snać wabiła tylko zamożność i dostatek. Nie wiem komubym powierzył Adelę moją, gdy mi przyjdzie umierać!

— Polećcie ją Bogu a będzie jéj najlepszym opiekunem i przyjacielem.

— Dopełniam tego codziennie w mych modlitwach, odparł wzdychając kasztelan, a nie gdzie indziéj po mojéj śmierci jeno w klasztorze schronienie znajdzie. Ksieni bogobojnych panien z Hildesheimu jest moją blizką krewną; skoro Adela powiększyć zechce poślubionych Bogu dziewic grono, przyjmie ją jak matka. Boli mię jeno że Bóg sam wiedzieć raczy, czy moja dzieweczka ma usposobienie zakonne, a niema dla niéj innéj drogi na świecie.

— Adela jest pobożną, lecz zdaje mi się że świat ją wabić będzie nie pomału, rzekł z cicha kapelan.

— I ja tak sądzę i ciężko trapion jestem tém przypuszczeniem.... Dziewczyna choć słodka i cicha, przepada za opowieściami z dawnych dziejów, w których słyszy gwar i wesele życia, a posępną otacza się zadumą ilekroć prawię o murach klasztornych.... Próbowałem już nieraz w podobnych rozmowach zbadać jéj myśl i serce. Lecz cóż mi z tego, skoro, choćby ze wstrętem nawet, musi oblec suknię zakonną.....

— Niemówcie jeszcze tego, Bóg cudowny w swych zamiarach, a nikt ich najprzód odgadnąć niezdoła; może i dla dziewczęcia waszego zabłyśnie kiedyś pomyślna dola!

— Ach! radbym przejąć się tą myślą aby ulżyć zbolałemu sercu, lecz niemogę niestety, bo z każdym dniem czuję upadek sił żywota i widzę coraz bliżéj ciemną celę zakonną która wraz z mym zgonem pochłonie Adelę. Na was, którzy mię przeżyjecie pewnie, kładę obowiązek, iżby dziewczę niebawnie po méj śmierci do wielebnéj ksieni z Hildesheimu odwiezione było, a czuję jak ta śmierć wielkim krokiem nadchodzi.

Niezawiodły przeczucia starego kasztelana, bo nazajutrz po téj rozmowie nie powstał już złoża ciężką złożon niemocą. Domownicy wraz z Adelą najtkliwszém otoczyli go staraniem. Czuwano kolejno po całych nocach przy chorym i sprzedano ostatki klejnotów, które miały być puścizną po matce Adeli, aby kasztelanowi niezbrakło na niczém. Adela pozbyła się nawet nieco ogarniającéj ją tęschnoty, wśród starań około starca który jéj miejsce rodziców zastępował. Nieraz późno w noc gdy siedziała przy jego łożu, zdało jéj się że słyszy dźwięki lutni w sadzie. Zrywała się wtedy i do okna biegła, lecz miasto wdzięcznego śpiewaka, którego może odnaleźć pragnęła skrycie, widziała tylko szronem zimowym pokryte obumarłe drzewa. Wpatrywała się wtedy długo w bezlistne ich szkielety, a widok ten był jakby przypomnieniem ubiegłego jéj dotąd życia, w którém się nigdy listek nadziei nie zazielenił. Pewnéj nocy gdy rozmyślała o tém smutnie, kasztelan porwał się na pościeli wołając: Adelo! moje dziecię, miałem sen który mi zwiastuje rychłe przebudzenie w wieczności... Jerzy dawno opłakany syn mój stał przedemną, zwiastując że się wkrótce z nim połączę....

— O! czemuż zasmucacie mię podobnemi słowy, odparła na wpół z płaczem dziewica, wszakże to tylko zwyczajne chorobliwe marzenie....



Poprowadził żałującego w pokorze grzechu młodości do kolan zasmuconego ojca.

— Widziałem go jak ciebie widzę w téj chwili, szeptał już ciszéj starzec, a miał w ręku niby różczkę oliwną pokoju i kładł ją na skroń moją mówiąc: wszak prawda że radbyś już spocząć swobodnie ojcze? O tak, odparłem, radbym już legnąć w grobie, bo co mi po życiu w ubóstwie i osieroceniu..... trapi mnie jeszcze Adela, dziecię moje......! a on mi na to tylko uśmiechnął się tak błogo, że mnie jakąś dobrą natchnął otuchą......

Adela płacząc ciągle podawała orzeźwiający napój, który właśnie sporządził czuwający wraz z nią kapelan. Kasztelan wziął z jéj rąk kubek, lecz zaledwie do ust go dotknął zawołał w obłąkaniu:

— Czy słyszycie, uderzają do bramy? to śmierć przybywa i padł bezprzytomny na poduszki.

— Boże, Boże, co tu począć? zaszlochała dziewczyna, ratujcie go ojcze, dodała składając błagalnie ręce przed kapelanem.

— Uspokój się moje dziecię, złe jeszcze przeminąć może, rzekł drżącym głosem kapłan, zdradzając mimo chęci swój niepokój, ale w istocie, dodał, zdaje mi się że ktoś zakołatał do bramy, wyjrzyj oknem od dziedzińca...

— Nie mogę nic dostrzedz bo noc dzisiejsza ciemna, mówiła powracając od okna dzieweczka, ale słyszałam że bramę otworzono....

— Pośpiesz więc, rzekł kapelan, rad temu że może wyprawić ją z komnaty chorego, pośpiesz wraz z Małgorzatą przyjąć i ugościć przybyszów, zapewnie to jacyś podróżni zbłąkani wśród zimowéj nocy potrzebują się ogrzać i pożywić. Adela posłuchała kapelana i wyszła, zbliżywszy się jeszcze wpierw do chorego starca i zauważawszy że wolniéj nieco oddycha. Aby przyjść do izby ochmistrzyni pominąć trzeba było kilka pustych komnat; w każdéj innéj chwili serce dzieweczki uderzyłoby niepokojem, wśród pustek pokrytych cieniem nocy, lecz obecnie tak była strapioną, że nie myślała o niczém krom o swéj boleści. Skoro obie z Małgorzatą zeszły na dół do wielkiéj izby, zastały już zziębłych i przemokłych podróżnych około rozpalonego ognia. Jakież było zdumienie i radość Adeli, gdy w pierwszym mężu co na jéj powitanie powstał, poznała Gerwarda. Z dziecinną poufałością rzuciła się na szyję starca, który ją do piersi przycisnął, podczas gdy Rudolf całował kraj jéj szaty.

— O! co za pociecha że wreście powróciłeś do nas Gerwardzie, rzekła, nie bacząc już na resztę przybyłych. Ojciec zachorzał bardzo—tęschnota przyczyniła się nie mało ku temu — a teraz gdy już tu jesteś i zdrowie może prędzéj powróci, choć, dodała z płaczem, mówił przed chwilą że umiera... że syn ów tyle opłakiwany przezeń Jerzy, przyzywa go do siebie w świat lepszy..... Jeden z podróżnych zadrżał na słowa dziewczęcia, jak gdyby one dotknęły jakiéjś krwawéj blizny jego serca.

— O! da Bóg! rzeczywiście niedługo pocieszonym będzie, rzekł Gerward wznosząc oczy w niebo. A teraz miła panno, dodał jeszcze, pozwól niech ci przedstawię gości twoich.

Dwaj pozostali na uboczu zbliżyli się wtedy; pierwszy z nich mąż pięknego i poważnego oblicza ujął obie ręce dzieweczki, a wpatrując się długo w drżącą i zdumiałą załzawionėm okiem, złożył w końcu pocałunek na jéj czole.

— Boże! czy mię wzrok nie myli, zawołała stara Małgorzata, która dawno już przypatrywała mu się, nie umiejąc sobie zdać sprawy z zajęcia, jakie w niéj obudził, byłżebyś Jerzym z Mondsternu panie?

— Tak jest, rzekł pan Morsztin pozdrawiając ją we wzruszeniu głębokiém, jestem owym Jerzym, który niegdyś opuścił dom rodziców i napełnił ich żałością, a teraz powracam podobien do marnotrawnego syna korzyć się u stóp rodzica.

— Ten zaś młodzieniec, rzekł wskazując na Konrada, w którym zapłoniona Adela poznała lutnistę, jest synem moim i da Bóg! poznacie się teraz lepiéj, aniżeli wtedy gdy odwiedzał was jako śpiewak wędrowny.

* * *

Zimowe słońce oświecało komnatę w któréj stary kasztelan zasnął spokojnie po nocy pełnéj cierpienia. Kapelan wyrzekł że choroba się przesila i jest nadzieja wyzdrowienia.

Któż zdoła wypowiedzieć radość Adeli i wiernych domowników? radość Jerzego? W zamkowéj kaplicy gdzie modlił się niegdyś dziecięciem, padł krzyżem i zlewał łzami szczęścia kamienną posadzkę. Patrząc na to sędziwy kapłan wzniósł dziękczynne ręce do nieba, a potém poprowadził żałującego w pokorze grzechu młodości, do kolan zasmuconego ojca.

Niezadługo potém w kamienicy pana Morsztina obchodzono suto zaślubiny Konrada z Adelą. Stary kasztelan siedząc przy biesiadnym stole obok synowéj, oblicze miał opromienione szczęściem, spoglądając na przemiany to na syna, to na młodą parę, to wreście na innych dorodnych wnucząt grono.

— Nic mię już od was oderwać niezdoła miła córko, rzekł ściskając dłoń Anny, kości moje spoczną w waszym Marjackim kościele, gdyż ojczyzna wasza będzie odtąd moją ojczyzną.

Jak wyrzekł tak uczynił, niepowrócił bowiem już więcéj do opustoszałego zamku, gdzie tyle bolesnych zostawił wspomnień. W rok może po zamieszkaniu w Krakowie nowa niespodziewana radość czekała starca. Jan syn jego najstarszy o którego zgonie mylne odebrał wieści powrócił do Mondsternu, a dowiedziawszy się tam o wszystkiém co zaszło, pośpieszył połączyć się z ojcem i córką; tak więc kasztelan otoczon rodziną, która wkrótce pokrewnioną została z najznakomitszemi domami w Polsce, cieszył się jeszcze w długie lata, że starożytna jego *Leliwa* *) jak niegdyś nad Renem tak teraz nad Wisłą jaśniała w przedziwnym blasku i chwale.

A. z Ch. Borkowska.

MARCIN MICHAŁ DĘBICKI.

(Z WIZERUNKIEM RYSUNKU GERSONA.)

Heraldycy nasi Bartosz Paprocki i po nim Niesiecki zapisali rodzinę *Dębickich* herbu *Gryff* do swoich herbarzy, jako ród szlachecki z dawna osiadły w województwie krakowskiém, a nazwę swą biorący od wsi dziedzicznéj *Dębice*, za Tarnowem położonéj.

W posługach rycerskich od XV wieku ta rodzina zasłużyła się krajowi. Mikołaj w r. 1410 pod *Koronowem*, uniesiony zapałem wojennym, gromiąc krzyżaków, oskoczony od przeważnéj siły, gdy dzielni jego towarzysze padli ranami okryci, wzięty został do niewoli. Nasz *Marcin* naprzód podczaszy sandomierski i dworzanin królewski, daléj chorąży, naostatek podkomorzy sandomierski, głośny z roztropności, rozumu i wymowy, był przedmiotem uwielbienia swego województwa, które go ciągle na sejmy jako posła wysyłało.

Ze Stanów Rzeczypospolitéj w r. 1649 na sejm koronacyjny delegowany, układał i podpisał *porządek Konfederacji*, podczas bezkrólewia, po złożeniu korony przez Jana Kazimierza. Należał do wyboru Michała Korybuta i podpisał jego elekcję.

W tych czasach, głośniejszym stał się Dębicki, w sporze swoim z Janem Sobieskim hetmanem wówczas wielkim koronnym. Wyjednał on na Sobieskiego wyrok banicji *z infamją* połączonéj w r. 1667, we dwa lata po osiągniętych dostojeństwach wielkiego marszałka i hetmana wielkiego koronnego, na siedm lat przed osiągnięciem korony.

O tym wypadku pisze Karol Szajnocha:

„Uzyskał ją (banicję) był na Sobieskim chorąży sędomierski Marcin Dębicki, mający do pana marszałka i hetmana pewną pretensję pieniężną, a wrogi mu przytém, jako przeciwnik tak nazwanéj fakcji dworskiéj.

„Pod tym ostatnim względem należała sprawa pana chorążego sędomierskiego z marszałkiem w. i hetmanem koronnym do najciekawszych sporów swojego czasu. Była to walka dwóch stronnictw politycznych téj pory, przeniesiona z pobojowiska zakończonéj właśnie wojny domowéj, na pole rozpraw sądowych. Jak w Janie Sobieskim, widziano powszechnie jednego z najpotrzebniejszych obrońców dworu, tak przeciwnie chorąży sędomierski Dębicki, liczył się do głównych popleczników strony prawnéj, gardłujących najgłośniéj w obronie mniemanych swobód narodu. Lubo słusznie dziś zapomniany, napotyka się on w tym charakterze dość często na kartach kronik i pamiętników ówczesnych, zwła-

*) Herb ten którym pieczętowali się Morsztinowie i protoplaści ich Mondsterny (patrz w Niesieckim litera M), jeszcze za Łokietka miał być używany w Polsce przez cudzoziemca słynnego Spicimira, przybyłego z wygnania z tymże królem. Miał on sobie nadany zamek Mielsztyn i dał początek domowi Mielsztyńskich. Od jednego zaś z jego potomków który był panem Tarnowa, pochodzi zasłużona w narodzie Tarnowskich rodzina.

szcza w początkach panowania Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. Możnaby owszem podziwiać w nim niezbyt zaszczytny przykład obywatela, który niczém innem, jak tylko gardłowaniem urósł znacznie pomiędzy swymi i narzucił się pamięci historycznéj.

„Przypominając sobie niektóre z charakterystyczniejszych jego wystąpień, widzimy go w r. 1651 po bitwie Beresteckiéj, hersztem nieszczęsnego rokoszu obozowego, który zniweczył wszelkie skutki zwycięztwa. W następnym roku 1652 na sejmie po skazaniu Radziejowskiego, popierał Dębicki, wówczas dopiero podczaszy sędomierski, najżarliwiéj sprawę wywołanego podkanclerzego i mieszając coraz bardziéj zwady, dopomógł do fatalnego zerwania sejmu. Na ostatnim zaś sejmie za Jana Kazimierza, protestuje chorąży sędomierski przeciw abdykacyi i paragrafami paktów konwentów, chce zmusić króla do zatrzymania korony. W r. 1670 nareszcie, przy scenie pojednania króla z arcybiskupem Prażmowskim, naprzykrza się chorąży arcybiskupowi uszczypliwemi raz po raz przymówkami, które go nabawiają surowéj odpowiedzi arcybiskupa i śmiechu wszystkich przytomnych.



„Marszałek wielki Sobieski, uchodził za spólnika arcybiskupa, w nieprzyjaznych królowi Michałowi zamysłach. Z niemniejszą też zawziętością, popierał chorąży zapewne, wytoczoną mu sprawę sądową. Chodziło zaś o kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy złotych, w których Jan Sobieski zapisał się chorążemu za Hieronima Radziejowskiego. Bawił już Radziejowski od lat pięciu w ojczyźnie i broniony niegdyś tak żarliwie przez chorążego na sejmie, winien był mu teraz znaczną summę pieniężną. Że jednak niemiał z czego zapłacić, wyręczył go zapisem marszałek i hetman wielki Sobieski, blizkim pokrewieństwem związany.

„Urodził się bowiem Radziejowski z Katarzyny Sobieskiéj, córki wojewody Lubelskiego Marka i był przeto ciotecznym bratem Janowi. Wszakże za swoją gotowość do podania ręki krewnemu, nabawił się Sobieski ciężkich kłopotów od chorążego. Nieubłagany przeciwnik fakcji francuzkiéj, zażądał wypłacenia pieniędzy, których niedostatek przywiódł do sprawy w trybunale. Zawarte o niéj wzmianki w listach Sobieskiego do żony, podają w téj mierze co następuje:

„Dnia 19 Maja 1666 uwiadamia pan marszałek w. koronny: swoją: *najśliczniejszą duszy i serca pociechę*, iż mu grozi wielka sprawa z chorążym sędomierskim. W kilka miesięcy później, dnia 23 Września tegoż roku czytamy: „A Mr. Radziejowski proszę racz Wć mówić moja panno, że nam *Pielaskowice* przyjeżdżano znowu zajeżdżać z dekretu trybunalskiego, a to w sprawie z panem chorążym sędomierskim.“ Przez cały rok następny toczyła się sprawa dalszą koleją, a dnia 15 Grudnia 1667 r., pisze Sobieski, iż chorąży przewiódł na nim prawo w Lublinie. W skutek tego, wypadł wyrok banicji i infamji, dla któréj marszałek i hetman w. koronny, według listu z d. 10 Kwietnia 1668, nie mógł pierwéj jechać na Sejm i zająć sam miejsce w Senacie, dopóki nie wypłaci 12,000 chorążemu.“ (Szkice historyczne. Tom III. Lwów 1861 r.)

W tak przykrém położeniu nasz bohatér, musiał zaspokoić dług ten, a tém samém unieważnić dekret bannicji i infamji,

kiedy stanął na tymże sejmie i zdawał sprawę Stanom Rzeczypospolitéj, z ukończonéj właśnie wojny i ugody z ordą tatarską pod *Podhajcami*.

Pomimo tak ujemnéj strony, jaką nam odmalował Szajnocha w Dębickim, musiał mieć i niepospolite zalety, kiedy w r. 1674 wybranym został posłem na *konwokacją*, a w r. 1676 na Sejm koronacyjny Jana III. Jak na polu elekcyjném, uniesiony zapałem, dla sławnego pogromcy tureckich chorągwi pod Chocimem i odniesionego zwycięztwa, które gromem trwogi odbiło się w Stambule, był pierwszym z tych którzy głos podnieśli za hetmanem Sobieskim, aby buławę swoją zamienił na berło, tak w czasie koronacji, okazał tyle dowodów szacunku i przyjaźni dla nowego króla, że ten zawezwał go do boku swego, aby zasiadał na radach wojennych; (ad concilia bellica).

Stany Rzeczypospolitéj zdolności i naukę Dębickiego wysoko ceniły, kiedy z Sejmu 1678 r. wysadzonym został to do lustracji starostw Chęcińskiego i Żarnowieckiego, to do spisania przywilejów zachowanych w archiwum koronném. Zasiadając jako deputat na Trybunale koronnym, zyskał sławę sumiennego i bezstronnego sędziego.

Jeżeli Jan Sobieski jako hetman wielki koronny, miał słuszne powody skarżenia się na Dębickiego, z powodu wyjednania srogiego wyroku *bannicji* i okazania pewnéj zawziętości przeciw sobie w całéj téj sprawie, zostawszy królem, zapomnieć musiał o dawnéj urazie, nie tylko przez wrodzoną temu bohatérowi wspaniałomyślność, ale z uczucia prawdziwéj wdzięczności. Od chwili bowiem sławnego zwycięztwa i pogromu turków pod Chocimem 1673 r., zwycięztwa które mu dało koronę Piastowską, nasz podkomorzy sędomirski, całym swoim przeważnym wpływem, dzielnością wymowy i stanowiskiem niepośledniém jakie zajmował, tak pomiędzy szlachtą swego województwa, jak w sejmujących Stanach, stawał po stronie Sobieskiego i torował mu drogę do tronu. Król też Jan III, wysoki powziął dla niego szacunek, uprzejmie go przyjmował, kiedy przybył na dwór jego i sam zrobił pierwszy wniosek o wyznaczenie Dębickiego do boku swego, do składu Rady wojennéj. W wielkiém odtąd był zachowaniu u króla oswobodziciela Wiednia i Sobieski rad zasięgał zdrowéj i rozumnéj rady pana podkomorzego.

Jak wszyscy dawni polacy, Dębicki odznaczał się pobożnością. Do stobnickiego kościoła, przydał dostatni kawał gruntu na uposażenie, co zatwierdziła konstytucja z r. 1678. Konwent sandomierski OO. Reformatów, liczy go między swemi fundatorami. (Niesiecki). Małżonka jego Zofija Gniewoszówna chorążanka lubelska, pani pobożna i miłosierna, ozdobiła własnoręcznemi robotami tak kościół w Stobnicy jak i Reformatów w Sandomierzu.

Rękopism Jacka Wereszczyńskiego z r. 1680 opisujący wiele szczegółów z żywota króla Jana III, po kilkakrotnie wspomina naszego podkomorzego sędomierskiego, jako nieodstępnego towarzysza niemal przez lat dwa Sobieskiego, uczestniczącego i w naradach tajnych i na łowach, gdy król w wolnych chwilach oddawał się téj miłéj dla siebie rozrywce.

K. Wł. Wójcicki.

SZKOŁY ELEMENTARNE DLA DZIEWCZĄT.

(L'enseignement primaire des filles.)

PRZEZ

JULJUSZA SIMON *).

Chcąc zdać dokładną sprawę czytelnikom naszym z ważnego tego artykułu, dajemy większą część jego w przekładzie:

„Francja od lat dziesięciu nie oszczędza bynajmniéj swoich dochodów, ludzie złéj woli utrzymują że nawet kapitał nadweręża. Ma 400,000 a nawet czasem i 420,000 wojska pod bronią, 259 statków wojen-

*) Jest to ten sam autor który napisał *L'ouvrière* (Robotnica).

nych, chociaż liczba ich normalna jest 188; podnosi potrójnie i poczwórnie płacę wysokich urzędników, ma flotty w Chinach, w Kochinchinie, w Meksyku, korpus wojska w Rzymie. Przekształca swoją stolicę, jak zręczny maszynista scenę opery. Słowem, daleko nam od tych czasów przesadzonéj roztropności, kiedy Izba rozprawiała przez całą sessję o zaoszczędzeniu sześciu tysięcy franków; tak drobną monetą nikt się już dziś nie zajmuje; nowa jednostka rachuby w prawodawczym stylu, jest milion. Rzucamy ich 300 w Meksyku bez żalu — rzuciliśmy ich także 26 na postawienie nowéj opery. W niewyczerpanym skarbie francuzkim, znajdujemy co rok 1,500,000 fr. na teatra paryzkie, 15 milionów na więzienia, 5 milionów i więcéj na osadę karną w Kajennie. Kiedy już tak nic dla nas nie znaczą miliony, dodajmyż ich z jakie 5 lub 6 do szczupłego budżetu elementarnego wychowania.

Głośno jednak mówią o 6 czy 7 milionach na ten cel z dochodów państwa wyznaczonych i trzeba wyznać że ta cyfra jest bardzo wygórowana w obec 50,000 fr. które przeznaczała Restauracja, lub 5,000 fr. dawanych przez pierwsze Cesarstwo, ale w tak ważnéj sprawie nie dość wiedzieć, że się robi lepiéj od drugich, tylko zbadać należy, czy się robi wszystko, co się robić może i powinno. W tém leży podstawa kwestji dla ludzi poważnych, nie troszczących się o sprawy administracji, ani oppozycji, lecz mających przedewszystkiém na celu, ważną sprawę pierwiastkowego wychowania. Ostatni *Wykaz stanu Cesarstwa* przekonywa, że 600,000 dzieci żadnych nie pobiera nauk, a między temi co są zapisani w różnych szkołach, większa część nic się nie uczy. Jestże to stan rzeczy zadawalniający w kraju takim jak nasz i w epoce, którą takie odznaczają postępy? Podczas gdy się robią chwalebne usiłowania na drodze poprawy szkół męzkich, żeńskie zostają w najzupełniejszém zaniedbaniu. Ta nierówność, która się zachowała pod wszystkiemi formami rządu, powinna nas skłaniać do skromnéj opinji o sobie. Gdy p. Guizot w 1833 roku przeprowadził doskonałe prawo, zawierające w sobie zaród wszelkiego postępu co do szkół elementarnych, Izba deputowanych uchyliła rozporządzenia tyczące się nauki dziewcząt. P. Cousin wymownie na to się skarżył w Izbie parów; zapewniono nas że to jest tylko zwłoka, tymczasem już lat trzydzieści jeden od tego czasu upłynęło, a my ledwie dopiero spodziewać się możemy, że ta niesprawiedliwość jest na schyłku.

Wprawdzie wszyscy w téj chwili niby się zajmują wychowaniem dziewcząt, rząd tak jak i kraj cały. Każdy spieszy układać program, a tu trzeba pieniędzy. Prawo z 1833 r. doskonały podało program dla szkół męzkich, dosyć jest tenże sam do żeńskich zastosować dodawszy tylko roboty ręczne, ale głównie idzie o rubrykę w budżecie. Połowa szkół jakie istnieją są tak zwane: *mieszane*, to jest szkoły chłopców do których przyjmują dziewczyny. Właściwe szkoły żeńskie są w tak nędznym stanie, że niepodobna jest do nich znaleźć nauczycielek. Nie tylko że wszędzie trzeba się posiłkować zakonnicami, ale jeszcze musiano przyjąć jako prawo, nierówność bardzo uwłaczającą nauce i nie żądać od zakonnic dowodów umiejętności. Dla dowiedzenia, o ile potrzebnym jest większy fundusz na wychowanie elementarne kobiet, nie będę się wdawał w długie dyskusje, przedstawię tylko wymowne fakta, przed oczy czytelników.

Mamy we Francji 37,874 szkół publicznych dla chłopców, a tylko 13,991 dla dziewczyn, co czyni 23,891 różnicy na korzyść chłopców. Tymczasem gmin jest 37,500 ileż więc ich całkiem bez szkółki żeńskiéj pozostaje? Wprawdzie dziewczynki mają jeszcze szkoły mieszane i z ogólnéj liczby szkół męzkich, 18,147 jest takich, które dziewczyny przyjmują. Zasada uczenia dzieci obu płci razem jest przyjętą i nie przeraża w niektórych krajach północnych, u nas ma ona niebezpieczeństwa dawno już wskazane.“

Tu autor za pomocą różnych urzędowych raportów wykazuje niestosowność mieszania dzieci w jednym zakładzie i streszcza swój sąd tém zdaniem że: dziewczynka umieszczona w szkole męzkiéj jest dobrze nauczona, ale źle wychowana.

„Niektórzy (mówi daléj p. Simon) chcieliby zaraz artykułem prawa skasować ta-

kie szkoły mieszane, my nie jesteśmy tego zdania; lepsza jeszcze zła szkoła niż żadna. Nie trzeba kassować tylko to co ma ma być zastąpioném. Do niewiadomości i nieuctwa lud przyzwyczaja się łatwo; trochę nauki rodzi dopiero potrzebę nabycia jéj więcéj. Czterystu kommisarzy wysłanych w 1833 przez p. Guizota, dla szerzenia dobrodziejstw oświaty, napotkali nie tylko obojętność, ale nawet niechęć we wsiach gdzie szkół nie było.

Dotychczas nasze 13,991 szkółek żeńskich dalekie są od świetnego stanu. Państwo żadnéj płacy nie zapewnia nauczycielkom, żyją one na łasce gmin. *Wykaz stanu Cesarstwa* zapewnia, że średni ich dochód stanowi summa 665 fr. 33 centimy. Nie wierzcie temu, one wtedy nazywałyby się bogate. Dana tu średnia sfałszowała się przez dodanie wysokich dochodów niektórych nauczycielek miast wielkich, do nędznéj płacy ogółu tych kobiet. Tak samo jak podano *w Statystyce przemysłowéj Paryża*, że dochód dzienny robotnic malujących na porcelanie, wynosi od 1 franka do 20 dziennie. Tymczasem 20 fr. dziennie zdarza się wziąść tylko jednéj artystce na 996. Takie to zawody i niespodzianki sama nawet statystyka ludziom sprawia....... Przytoczę tu jeden fakt urzędowy. Minister przez wspaniałość a raczéj ludzkość, chciał podnieść do 500 fr. dochód roczny najuboższych nauczycielek. Obliczono że na to potrzebaby co najmniéj 1,600,000 fr. co przekonywa o wielkości nędzy. Izby cofnęły się przed powiększeniem wydatków o dwa miliony blizko, jednak sprawiedliwość kazałaby go jeszcze podwoić; tym sposobem kraj spłaciłby tylko dług najświętszy, bo przecież nauczycielki nie mogą żebrać, ani się udawać z prośbą do zakładów dobroczynnych. Jest to zabójcza oszczędność, która tyle kobiet skazuje na cierpienia głodu. Zastanówmy się że to jest kwestja sprawiedliwości i ludzkości nietylko względem tych nieszczęśliwych, które noszą szczytne imię nauczycielek i mają spełnić wielkie zadanie przygotowania obywatelek krajowi, ale też względem córek ludu, którym dajemy źle przygotowane i zgnębione własną swoją biedą przewodniczki, któreby materjalnie lepiéj wyszły, opuszczając swój stan i najmując się do najgrubszéj roboty. Wiadomą jest rzeczą, że w nauczaniu więcéj znaczą ludzie zdolni, niż najlepiéj obmyślane przepisy. Chcąc mieć dobre nauczycielki, trzeba im przedstawić jaką taką w tym zawodzie karjerę, ułatwiwszy im kształcenie się w szkołach normalnych. Tymczasem dzisiaj nauczycielka uboga, bez nadziei pójścia wyżéj, nie ma w swéj szkole ani spokojności, ani godności. Zależy od każdego: od mera, od proboszcza, od inspektora, od rodziców uczennic. Proboszcz nie potrzebuje nawet starać się o jéj dymissję, jedném słowem niekorzystném może ją chleba pozbawić, albo też sprowadzić do uczenia zakonnice i wtedy przepada zakład świecki. Obiecują wprawdzie emeryturkę po 30^{tu} latach służby i w 60^{tym} roku życia. Sześćdziesiąt lat! czy zastanowił się nad tém prawodawca? Ach! on nie wiedział widać, co to jest trzydzieści lat takiéj pracy przy nędznym dochodzie. I jakaż to będzie ta emerytura? Nie wyniesie może pięciu su (około 13 groszy) dziennie.

Ztąd wynika że na nauczycielki idą kobiety najczęściéj owdowiałe, a do niczego innego niezdatne, nie mające potrzebnych kwalifikacji tak, że z wielką biedą otrzymują patent najniższy; z wielkiém też niedbalstwem uczą czytać i pisać kilka chorowitych dziewcząt. Większą zaś częścią szkółek wiejskich kierują zakonnice. Jest ich we Francji około 40,500. Cały to światek złożony z najróżnorodniejszych żywiołów, pozbierany z różnych warstw społeczeństwa. Niektóre kongregacje są bogate i przyjmują tylko posażne panny, ale większa ich część dla powiększenia dochodu zatrudnia się pracą. Szycie, robienie koronek, kwiatów, konfitur są dla pierwszych tylko rozrywką, dla drugich stanowią rodzaj zarobkowania co nie zawsze zapewnia im jakie takie wygody. Najgłówniejszym ich zajęć przedmiotem, są szpitale, zakłady dobroczynne i szkółki. Nauczanie jest szczególniéj uważane przez nie jako powołanie dodatkowe do tego, które je w habit oblekło. Każdy prawie klasztor ma pensyjkę, inne znowu zakonnice trzymają się w pogotowiu na zawołanie gmin i jadą otworzyć szkółkę, gdzie im wskazane zo-

stanie. Wtedy nie ograniczają się na nauczaniu; odwiedzają chorych, utrzymują starannie bieliznę i wszelkie ozdoby kościelne, zajmują się przyrządzaniem leków i pomagają proboszczom we wszystkich dobroczynnych uczynkach.

Proboszcz też każdy chętnie sprowadza siostrzyczki do swojéj parafji. Pomimo tego że rad jest mieć szkołę, która już przez swoje przewodniczki nosi piętno katolicyzmu i któréj jest wszechwładnym kierownikiem, sądzi przytém że ma zasługę pobożną, przyszedłszy tém w pomoc ubogim kongregacjom, które mają pewną liczbę zakonnic niezajętych...... Obliczywszy zatém, rzecz ściśle widzimy, że dwie trzecie części dziewczyn francuzkich jest wychowanych przez zakonnice, podczas kiedy trzy czwarte chłopców świeckie wychowanie odbiera.“

I daléj zapuściwszy się w różne obliczenia dodaje autor:

„Rzecz to ważna. Chłopcy i dziewczęta, których radzibyśmy rozdzielać w dzieciństwie, dorosłszy, mają się połączyć i wychowywać ich też trzeba jednych dla drugich. Bezwątpienia wiele na tém zależy duchowieństwu aby wychowywać kobiety, bo chociażby one późniéj nie nawróciły mężów, to zawsze są pierwszemi nauczycielkami swych dzieci. W krajach zaś nominalnie katolickich najzupełniejszy indyferentyzm religijny ogarnął mężczyzn różnych klas od filozofa do robotnika......

. . . .

Jakże się nie obawiać strasznego zamętu w rodzinie, przez tę głęboką różność doktryn mężowskich i wiary żony?“

Tu p. Simon wykazuje różnicę wychowania religijnego mężczyzny i kobiety. Powiada, że lubo prawo nakazuje każdemu mieć religję i w szkołach świeckich nauczają każdego wychowańca takiéj, jaką mu wskażą rodzice, to jednak obyczaje krzyżują często cel który zamierzyło osiągnąć prawo.

„Zdarza się często że w jednéj szkole uczą dwóch różnych obrządków. Inny wprawdzie wykłada nauczyciel i innych też ma słuchaczy, ale każde dziecko wie że tuż obok niego uczą innego obrządku, innéj religji i to wspierającéj się na osobnéj powadze. Gdyby to były jakie zasady mogące podlegać rozbiorowi nie miałyby tak złych skutków, cechą bowiem swobody jest rozbiór, tak jak cechą powagi jest impozycja czyli nakaz. A więc w imię Boga, społeczeństwa i rodziny nauczają dwóch religji, które się wzajemnie wyłączają, a nawet można powiedzieć że potępiają. Jak łatwo ta sprzeczność w konsekwencjach jednéj zasady, sponiewiera ją samą w oczach młodego ucznia! Wielka tedy jest różnica między tym sposobem nauczania eklektycznym a systemem klasztorów gdzie wszystko jest nakazującém, gdzie zwierzchność ma jeden nieodwołalny sposób widzenia, gdzie przemawiają mury same, obrazy, szata nauczyciela, jego śluby wieczyste, zdające się rzucać odblask wieczności na wszystko co on mówi. Trzebaby chyba sądzić że wychowanie nié ma żadnego wpływu na człowieka, żeby przypuszczać że się wychodzi ze szkoły światowèj i z klasztoru z jednakowém duszy usposobieniem. Ta kobieta ukształcona przez zakonnice i ten mężczyzna wypiastowany przez zasady tolerancji, a może i obojętności, są żywym anachronizmem skoro się poślubią. Żona jest z siedmnastego wieku, mąż z końca ośmnastego. Przypuśćmy nawet że żyją zgodnie, ona wierząc że mąż będzie potępionym, on mając żonę za fanatyczkę, co z tego wyniknie, gdy oni z kolei sami nauczać będą? A być ojcem i matką jest to nauczać. Matka, powtarzać będzie to, czego się nauczyła w klasztorze, ojciec może milczeć będzie przez roztropność. A nuż milczeć nie zechce?... Lecz przypuszczając nawet że się na to zdobędzie, postępowanie jego będzie komentarzem jego milczenia. Cóż zaś pomyśli dziecko o téj sprzeczności, skoro tylko myśleć zacznie? Potępi jednego lub drugiego, niestety! może i oboje. Im potężniejszy będzie miało umysł, tem prędzéj straci szacunek.

Zdaje się, że w naszych czasach dokonywa się w obyczajach pewna przemiana. Po Restauracji która pragnęła zmuszać do katolicyzmu, marzono tylko o tolerancji. Chwalono duchowieństwo gdy się okazało tolerujące, to jest, gdy udzielało swych błogosławieństw wszystkim nowożeńcom i wszystkim zmarłym, nie zważając na ich

przekonania. Chwalono roztropnych filozofów, którzy nie zadzierali z kościołem, unikali starannie wkroczenia w zakres teologji nie ze strachu zapewne, ale przez duch systemu, przez ścisłość naukową, przez oświeconą miłość pokoju, bo szło głównie o to, żeby się ustrzedz skandalu, żeby religja z filozofją żyły spokojnie obok siebie, nie jednocząc się ani też kłócąc, jakby udawały zupełne zapomnienie niezgód swoich. Była to era władzy doczesnéj, konkordatów, uniwersytetów dobrze myślących chociaż świeckich, słowem była to era indyferentyzmu.

Stan taki jednak nie pożądany, bo zbyt podobny do obłudy. Najwyraźniejszy z niego skutek jest otrzymanie pokoju przez usunięcie wszelkiéj wiary. *Ubi solitudinem fecerunt*.... Dzisiejsza opinja publiczna odpycha kompromis tego rodzaju, wymaga żeby się stanowczo oświadczyć za wiarą lub niedowiarstwem, za jedną lub drugą religją. Nie powstaje na duchowieństwo gdy ono odpycha umarłego, lecz na umarłego, jeżeli życie swoje zakończył kłamstwem. Jeżeli jednak pozwala myśleć każdemu jak mu się podoba, wkłada też obowiązek szczerego wyznania swoich zasad. Owóż tedy chce tolerancji opartéj na poszanowaniu a nie na obojętności. Ta odmiana coraz to wyraźniejsza, jest dobréj wróżby, bo przygotowuje moralne odrodzenie. Modyfikacje dokonane w umysłach ludzi myślących, nie przeszły jeszcze w zwyczaje, z braku harmonji w wyobrażeniach mężczyzn i kobiet. Jest to przecież kwestja niemałéj wagi, a mijamy ją nie zastanawiając się, raz że może są jeszcze niejakie niebezpieczeństwa zajmować się nią, powtóre że mamy tyle niby ważniejszych zajęcia przedmiotów, niźli zachowanie praw logiki w życiu, wykształcenie dzieci naszych i ocalenie świętéj zasady powagi rodzicielskiéj.

Czy wskażemy palcem lekarstwo, tak jakeśmy złe wskazali? Lekarstwo! to wielkie żądanie, którém się wszystkie narzekania odpycha. Jeżeli wskażesz słabość, nędzę, zamiast boleć nad nią i szukać sposobu zmniejszenia jéj lub usunięcia, wołają na ciebie ze wszystkich stron: lekarstwa! Jeżeli zaś przyznasz się że go nie znasz, lub że nie wiele pokładasz wiary w to jakie sam przedstawiasz, wyrzucają ci po coś przemówił. Trzeba było milczeć, trzeba było nas zostawić w naszéj niewiadomości, w naszym spokoju.—Wyznaję że to jest wcale niefilozoficzne uczucie. Nie tak myślał Sokrates, kiedy wyrzekł, że początkiem umiejętności jest świadomość że się nic nie umié. Według mnie wskazać chorobę, jest to już zacząć ją leczyć. Lepiéj wyznać, uwydatnić swoje niedostatki, niż je zamaskować i wygładzić mówiąc: patrzcie jakem trwały. Co się zaś tycze lekarstw, możnaby i dziś je wskazać, aby tylko ogół raczył pamiętać że nauki społeczne różnią się od jeometrji i że rozwiązania prawd filozoficznych nie mogą być tak ścisłe, jak wnioski matematyczne. W tém leży chwała filozofji, bo jest dowodem że ona ma za przedmiot swobodę, któréj nie podobna ująć w karby rachunku. Lekarstwa zaraz przedstawiają się dwa; o jedno upomnieć się trzeba u prawa, o drugie u nauki. Żądajmy od prawa żeby się nie mieszało w sprawy religijne i filozoficzne, żeby nie stawiało zapor, ani przywilejów nikomu. Wezwijmy nauki aby stawiła swą wiarę oświeconą przeciw wierze zaślepionéj, a więc siłę przeciw sile, nie zaś obojętność przeciw wierze, a więc przeciw sile niemoc. Wydaje się umysłom niewielkiéj doniosłości, że obojętność i wiara mogą wygodnie żyć pospołu, dla tego że jedna wymaga a druga ustępuje. Ustąpić jakiemu przekonaniu nie przyjąwszy go, jest to nie istnieć. Jedność między dwoma duszami jest możliwą, skoro się gruntuje na jedności wiary; jest także możliwą gdy oparta na wzajemném poszanowaniu wiar różnych, lecz szczérych, ale nazwać jednością i pokojem, ten brak sporu jaki wynika z chłodu obojętności, jest to dać fałszywe imię przegranéj i pomieszać życie z nicością. Powtarzam tu raz jeszcze: harmonja dusz może powstać tylko z wiary i zobopólnego jéj poszanowania.“

Następnie autor wracając do pierwotnego założenia swego, robi zarzut przepisom które upoważniają zakonnice nie mające patentu na nauczycielki, a tylko zwyczajną obedjencją przewodniczyć w szkole, tymczasem wiele z nich zaledwie czytać i pisać

umié. Słusznie dowodzi, że sztuka uczenia jest wielką sztuką, która się powoli nabywa i wymaga osobnego uzdolnienia i przygotowania, chociażby téż do najskromniejszego wykładu. Niektóre zakonnice we Francjí, które się czują na siłach, poddają się dobrowolnie egzaminowi, jasną jest więc rzeczą, że te które się nie starają o patent, wyraźnie nic nie umieją, bo przy ich egzaminach wymagania są nadzwyczaj małe. Przepisane tu wprawdzie cztery działania arytmetyczne, ale na nieumiejętność dzielenia kommissja już patrzy przez szpary. Szumnie brzmi polecenie że mają znać dokładnie zasady swego języka, ale to się ogranicza na pobieżnéj znajomości pisowni. Nie można więc potępiać p. Simon, że pragnie aby te panie chcąc przewodniczyć młodzieży, douczały się same, do czego jedynie, konieczność otrzymania patentu zmusić ich może. Zapytuje dla czego tolerować w stowarzyszeniach religijnych nieuctwo, które jeszcze ma swoją propagandę, bo skoro nauczyciel ciemny jakimże może być uczeń?... Jeszcze w 1862 r. p. Michał Chevalier napisał w swym *Postępie tegoczesnego przemysłu*, że między ludnością miejską we Francji w wieku od 30 do 60 lat nié ma jednego mężczyzny na dziesięciu, któryby czasem otworzył książkę żeby się czego nauczyć, kobiety zaś takiéj jednéj na dwadzieścia nie znajdzie. Jakkolwiek zapewniają nas francuzcy pisarze, że młodsza generacja garnie się niezmiernie do nauki i już wyżéj od ojców stanęła, to przecież mamy tu dowód, że owa oświecona Francja, któréj uczonych mężów i wyższe instytucje naukowe podziwiamy, jest dosyć ciemną w swych najniższych warstwach, skutkiem zaniedbania wychowania elementarnego, które jest ogólnego a więc rzetelnego oświecenia kraju jedyną rękojmią i trudno nie przyklasnąć ludziom myślącym co się o jego poprawę dopominają tak wymownie.

„Jest niesłychanie mało szkół publicznych otwartych dla dziewcząt (kończy p. Simon) bo jest ich znacznie mniéj niż dla chłopców, którzy ich mają za mało. Dla czego więcéj szkół męzkich niż żeńskich? Jestże to sprawiedliwość... Dla czego w budżecie zapisano kilka milionów dla nauczycieli, a kilkakroć sto tysięcy fr. dla nauczycielek i z nich nie jedne otrzymują zaledwie 90 centimów dziennie? Jestże to ludzkość? Czy w pełni dziewiętnastego wieku powracamy do dawnych teorji o niższości kobiety? Czy one mają mniéj praw czy mniéj zdolności od nas? Czy na wykształceniu ich mniéj zależy społeczeństwu? Jeżeli zaś mają mniéj siły fizycznéj, czyż nie słuszną jest rzeczą podeprzeć je przynajmniéj takimże jak mężczyzn wykształceniem. Kobiety z ludu są robotnikami tak jak ich mężowie, a kobiety z dostatniejszych warstw towarzystwa niepotrzebujące zarobkować na utrzymanie życia, nie siedzą przecież z założonemi rękoma. Mąż zgromadza dochód, żona zarządza rozchodem, co nie mniéj jest ważne i pewnego wymaga przygotowania. Edukacja zresztą nie o samo usposobienie do interesów materjalnych się troszczy. Przedewszystkiém pragniemy tak z mężczyzny jak i z kobiety wyrobić rozumnego człowieka, szanującego obowiązki, miłującego prawdę, używającego swoich zdolności dla udoskonalenia własnego i czynienia dobrze bliźnim. Jest to powołanie nas wszystkich, powołanie które Opatrzność tak dobrze mężczyznom jak kobietom wskazując, daje im przez to równe prawa do dobréj i gruntownéj edukacji.

Największą potrzebą społeczeństwa po wszystkie czasy, a dziś bardziéj niż kiedy, jest czystość i powaga obyczajów, a najskuteczniejszym sposobem dojścia do tego celu, jest ukształcenie kobiét takie, żeby mąż zamiłował swój kąt domowy, a dziecko żeby znalazło u matki nie tylko fizyczną opiekę, ale i pokarm duszy. Zatém według najprostszéj logiki winniśmy pomyśleć na sam przód o wychowaniu elementarném, późniéj zaś resztę budżetu ułożyć. Trzeba bowiem zrozumieć, że kraj na ten cel znaczne ofiary pieniężne ponieść musi. Byłoby błędem ukrywać to powiększenie wydatków bo wstydem jest przelękać się go. Nie należy robić oszczędności w zaspokojeniu potrzeb umysłowych ludu, ani w tém co go do umoralnienia doprowadzić może. Kilka kroćstotysięcy franków zatwierdzonych dla przyzwoitości, są tutaj tylko jałmużną i przynoszą z sobą wszystkie téjże konse-

kwencje. Takiemi sposobami można tylko załagodzić krzyczące niedokładności, ale nie przekształci się całego położenia. Jest zaś wielki czas zdobyć się na stanowcze przedsięwzięcie; edukacja kobiet nie jest bowiem do przekształcenia, ją trzeba stworzyć dopiero."

Jakkolwiek to pisane przez cudzoziemca i wyłącznie zdaje się do francuzów zwrócone, nie mniéj przecież ważne tu nauki i wzkazówki dla siebie poczerpnąć możemy. Nie trzymajmy się po stronie ludzi wołających, żeby nie dotykać tego, czego na razie poprawić nie można. Owszem wskazujmy złe, a przy świadomości jego i ogólnych usiłowaniach, następuiące po sobie lata wyrabiać będą na nie lekarstwo. Słusznie nalega p. Simon aby nie puszczać z uwagi tego rozbratu jaki istnieje w przekonaniach mężczyzn i kobiét. Wołajmy na pierwszych aby nie pełzali w chłodzie zwątpienia i obojętności, zaklinajmy drugie aby nie zasklepiały się w saméj formie pobożności, a oświecając się stanęły umysłem obok tych, z któremi mają odbywać pospołu życia pielgrzymkę; powtarzajmy im, że z ich harmonji rodzinnéj przy kształceniu następnego pokolenia, wypłyną nieobliczone korzyści w moralnym świecie, których błogie owoce muszą się odbić i w zewnętrznym. Artykuł p. Simon jest ożywczém dla duszy czytaniem, przypomina bowiem, że w wielkiéj pracowni myśli ludzkiéj nie ustaje robota, że mimo wszelkie zapory obojętności, wstecznych pojęć i zgubnych zamiarów, wołania szlachetnych głosów wstrząsają ludzkość całą i prędzéj czy późniéj unieść ją muszą na drogę moralnego postępu.

J. Śmigielska.

KORRESPONDENCJA.

Eaux Bonnes d. 15 Sierpnia 1864 r.

Napróżno szukalibyście w Eaux Bonnes wszystkich tych przyjemności i powabów, jakiemi odznaczają się wody niemieckie, które przez kilka miesięcy letnich w świąteczne ubrane szaty, tysiączne przedstawiają rozrywki dla słabych i zdrowych. Nieznajdziecie tu ani tych eleganckich kursaalów, ani wybornéj i niezmordowanéj orkiestry, ani tych wykwintnych strojów, ani teatrów, koncertów, balów i reunionów. Nie spotkacie tu królów i książąt Niemieckich, ani dyplomatów i mężów stanu, ani nawet rulety, która wygnana zewsząd, na germańskiéj ziemi gościnne znajduje przyjęcie. W Pyreneach nie szukajmy nic więcéj, prócz siarczannéj wody niemiłego smaku i zapachu, orzeźwiającego powietrza i wspaniałéj, wielkiéj natury.

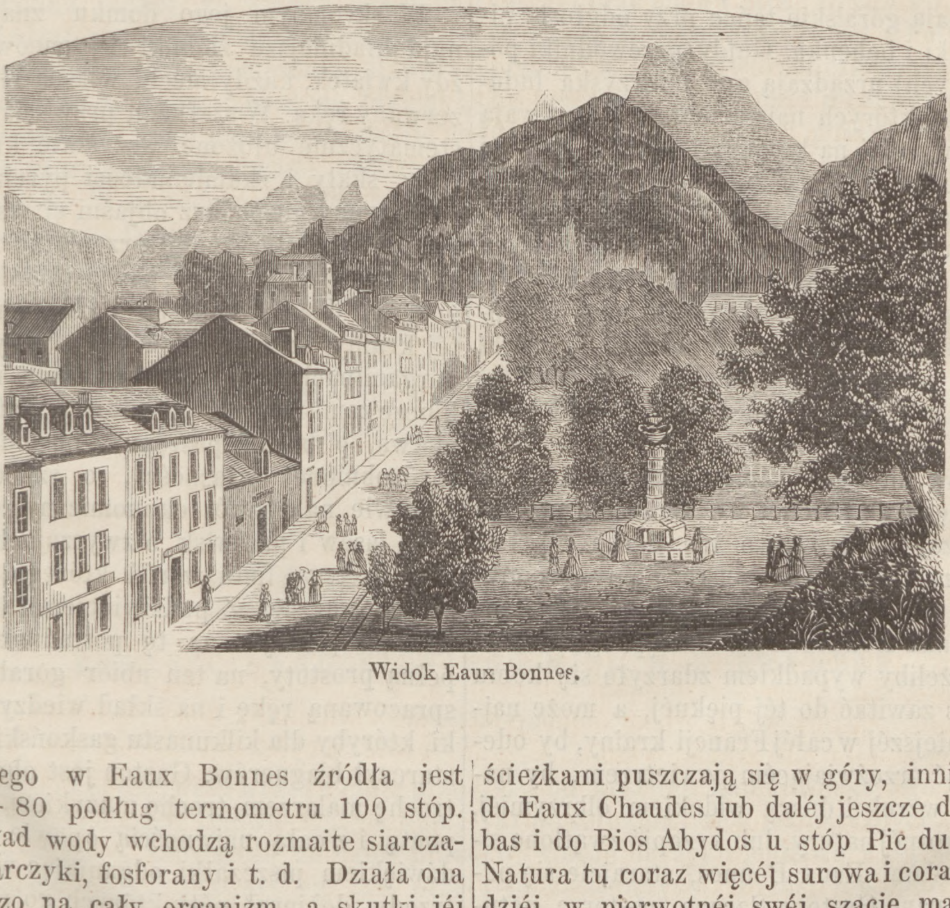
Zachodnie Pyrenee odznaczają się bogactwem źródeł mineralnych; Bagnères, Barèges, Cauterets, St Sauveur, Luchon, Eeaux Chaudes, Eaux Bonnes, coraz większego nabierają rozgłosu i znaczenia. Eaux Bonnes i Eaux Chaudes o sześć wiorst od siebie a o 40 od Pau oddalone, leżą w górach na wysokości od 700 do 800 metrów. Jest podanie że już w końcu IX wieku Sancho I król Arragoński przebywał w Eaux Chaudes i z tego powodu jedno ze źródeł tamecznych dostało nazwę *Hoün deü Rey*. Pasterze doliny Ossaü, od wielu wieków pasając swe trzody na górach, wypadkiem odkryć mieli źródło Eaux Bonnes (Aiguos, Buonos). Czas tego odkrycia nie jest dokładnie wiadomy, ale już Gaston Febus urządzał tu polowanie na wilki i niedźwiedzie i ścigał kozy pyrenejskie. Henryk II król Nawarry wraz z towarzyszami leczył się w Eaux Bonnes z ran w nieszczęśliwéj bitwie pod Pawią odniesionych i odtąd wody te nazywały się przez długi czas *Eaux des arquebusades*. Małgorzata Nawarska, *la Marguerite des Marguerites*, ze świetnym dworem swoim przepędzała zwykle lato w Eaux Chaudes i często zaglądała do Eaux Bonnes. Henryk IV w młodych latach i siostra jego Katarzyna odwiedzali nie raz tę piękną, krainę. Gdy za Ludwika XIII Bearn wcielony został do Francji, gdy znikł dwór Na-

warski, a zamek w Pau pustkami stanął, zapomniano o wodach i nikt się nietroszczył o nie. Kommunikacja stawała się coraz trudniejszą, niebezpieczną nawet, pasterze tylko umieli przebierać się po skałach z trzodami swemi. W XVIII dopiero wieku Dr Bordeu zwrócił uwagę świata medycznego na zbawienne skutki tych wód, w cierpieniach mianowicie piersiowych, o czém niewiedziano dotąd, lecz dostęp do nich po skałach i urwiskach był tak trudny i niebezpieczny, że niektórzy słabi, jak mówi tradycja, pisali testament zanim się na tę ciężką odważyli przeprawę. Dziś przeszkody te usunięte zostały. Teraz wygodnym powozem lub omnibusem w ciągu kilku godzin bez żadnego utrudzenia z Pau przybywamy do Eaux Bonnes lub Eaux Chaudes. Prześliczne drogi prowadzą w góry, to wykute w skale, to na arkadach zawieszane nad przepaścią, stawią przed oczy podróżnego i cuda natury i cuda pracy i wytrwałości człowieka. Z Pau przejeżdżamy przez całą dolinę Ossaü, przebywamy wzgórza Pyrenejskie pięknemi willami i winnicami okryte — miasteczka i wioski z których każde ma swoją historję, swoją tradycję. Bo pasterze doliny Ossaü tworzyli przez długi czas niezależne państwo i aż do końcu XI wieku mieli swoich *vicomtów*. *Vicomte* doliny Ossaü przebywał w Castel Gelos, którego ruiny dziś jeszcze widzieć można. Tu była stolica tego mikroskopicznego państwa, tu się odbywały igrzyska ludowe, tu *Vicomte* wymierzał sprawiedliwość. A gdy w XII wieku dolina połączoną została z Bearnem, władzca Bearnu corocznie obowiązany był wyprawiać turnieje w Castel-Gelos, a straż dworu i obozu do Ossalińskich wyłącznie należała pasterzy. W Bielle, środkowym punkcie doliny, zbierali się deputowani wszystkich gmin. Tam jest i dziś jeszcze skrzynia na trzy klucze i trzy zamki zamknięta, każdy klucz w ręku jednego z trzech merów, którym straż téj Arki powierzona. W skrzyni téj przechowują się archiwa doliny nazwane *Trésor d'Ossaü*. Dolina miała swój herb na którym był niedźwiedź i byk gotujący się do walki, z napisem w około *Ossaü et Bearn viva la vacca*. A pomimo tego herbu, który wskazuje tylko walkę z naturą i skromne pasterskie życie mieszkańców, Ossalińcy byli narodem burzliwym, często w dalekie strony zapuszczali zagony swoje, napadali na zamki i miasta i obładowani łupem chronili się w góry. Dowody tego są nie tylko w aktach parlamentu (cour majaur) Bearneńskiego, ale nawet w bullach papiezkich. Mieli oni głośne zatargi z królem Henrykiem II.

W krainie tych to pasterzy Ossalińskich na wysokości 2,500 stóp nad powierzchnią morza w rozpadlinie ze wszystkich stron wysokiemi górami i skałami otoczonéj, leży niezbyt wyniosła, oderwana od innych, wapiennéj formacji skała, z któréj wytryskują cztéry źródła mineralne (Eaux Bonnes). Skała ta nazwaną została „*Butte du Trésor*" i koło niéj na szczupłéj przestrzeni o ile miejscowość dozwala na prawo i na lewo, stanął szereg ładnych dwu i trzypiętrowych domów, środkiem mały spacerowy ogródek, angielskim nazwany ogrodem. Kotlina ta na wszystkie strony zamknięta górami, których wierzchołki śniegiem okryte giną w obłokach. Nad wszystkiemi panuje Pic de Ger wysoki na 8,600 stóp. Widziemy tu z jednéj strony dziką i surową naturę, nagie ściany skał, z drugiéj zieloną górę do znacznéj wysokości okrytą bujnemi łąkami i mieszkaniami górali, wszystko tworzy całość wielką, wspaniałą, a tak rozmaitą w barwach i kształtach, że tego ani pędzel ani pióro oddać nie potrafi. Inny masz widok przy wschodzie, zupełnie inny przy zachodzie słońca, a gdy się horyzont zachmurzy, góry spływają w jedną całość z obłokami, dymią na wszystkie strony i dziwnie tajemniczą i majestatyczną przybierają postać. Po deszczu wyjaśniać się zaczyna, chmury się rozdzierają, leniwo ustępują, tu i owdzie widzisz nagi grzbiet skały, tam swieżą zieloność, jeszcze gdzieś w górach uderza piorun, potém cisza i znowu słońce świeci pogodnie. Żyjąc z tą wielką naturą, patrząc na te odwieczne skały które urągają się piorunom i burzom, na ten ogrom dzieł Bożych, przy których prace i dzieła nasze tak szczupłe i drobne, myśl się podnosi, serce krzepi nadzieja, zapominamy na chwilę o wszystkich nędzach i brudach tego świata i spokojnie spoglądamy w przyszłość. Lecz wróćmy do

naszych źródeł. Wszystkie domy w Eaux Bonnes zbudowane na przyjęcie gości, bywają zazwyczaj zapełnione. Kuracja trwa od 3 do 4 tygodni, 5 do 6,000 osób przesuwa się corocznie. Wody działają bardzo silnie, w początkach mianowicie używać je należy w małych bardzo ilościach, zwykle zaczyna się od ¼ szklanki z rozmaitemi syropami lub oślém mlekiem. Przy każdém powiększeniu ilości trzeba się radzić doktora, użyte niewłaściwie wywierają szkodliwe skutki. Temperatura

z rana piją się wody, biorą kopiele, dusze gardlanne, moczą nogi w gorącéj wodzie. Pomiędzy jedną a drugą szklanką całogodzinny spacer wzdłuż wąwozu u stóp gór po promenadzie horyzontalnéj, *Promenade de l'Impératrice*, lub też nieco w góry *Promenade Grammont*, *Jacqueminot*, i. t. d. góry rankiem mgłą zazwyczaj okryte, w najdziwniejszych i uroczych rysują się kształtach.O godzinie 10 śniadanie. Po śniadaniu wyjeżdża się na dalszy spacer konno na osiołku lub powozem; jedni wązkiem,



Widok Eaux Bonnes.

głównego w Eaux Bonnes źródła jest 32° — 80 podług termometru 100 stóp. W skład wody wchodzą rozmaite siarczany, siarczyki, fosforany i t. d. Działa ona ożywczo na cały organizm, a skutki jéj przy cierpieniach piersiowych i gardlanych są często zadziwiające. Kąpiele tak tu jak i w Eaux Chaudes, leczą rozmaite choroby skórne, reumatyzmy, artretyzmy, hemoroidy i t. d.; ktoby ich skład i skuteczność bliżéj chciał poznać niech przeczyta książkę D^ra^ Pietra-Santa *Les Eaux Bonnes*.

Codzienny porządek życia w czasie kuracji jest zupełnie jednostajny; od 7 do 9

ścieżkami puszczają się w góry, inni jadą do Eaux Chaudes lub daléj jeszcze do Gabas i do Bios Abydos u stóp Pic du midi. Natura tu coraz więcéj surowa i coraz bardziéj w pierwotnéj swéj szacie majestatyczna. Od 3 do 4 po południu znowu piją się wody, długie szeregi pacjentów szykują się jeden za drugim czekając na swą koléj, potém spacer do 5. O piątéj obiad, po obiedzie znajomi spotykają się w ogrodzie, ciągną licznemi szeregami na promenadę horyzontalną. Na ulicach wędrowne trupy hiszpanów wyprawiają tańce, śpiewy, lub djalogi, dowcipny Gaskończyk pokazuje jakieś jarmarczne sztuki. W ogrodzie niby

koncert, to śpiew sąsiednich górali, to jakaś Alzacka rodzina przy skrzypcach i wiolonczelli, śpiewa duety, prawi djalogi i monologi, jeden z nich udaje Niemca lub Anglika, zebrana publiczność śmieje się serdecznie, rzuca sousy i tak kończy się wieczór; około 10 już każdy u siebie zabiera się do spoczynku.

Lud tutejszy który zachował odrębny swój charakter w stroju, zwyczajach i sposobie życia, zgromadza się licznie w dnie świąteczne w Eaux Bonnes. Mężczyzni w amarantowych kaftanach, kobiéty w pąsowych lub amarantowych kapturach, wyprawiają góralskie tańce przy odgłosie piszczałki i bębenka. Guidy (przewodniki podróżnych) urządzają gry i igrzyska ludowe, na których najważniejszą odgrywają rolę wyścigi na koniach i osłach, wyścigi pieszo na góry, to znowu wyścigi kobiet z dzbanami pełnemi wody na głowie, zwycięzca otrzymuje nagrodę z kilkudziesięciu franków. Są i inne mniéj estetyczne rozrywki, jak np. skakanie do mety chłopców zawiązanych aż po ramiona w worki i t. d. jeżeli zebrany fundusz jest dostateczny, uroczystość kończy się wesołą biesiadą w angielskim ogrodzie.

Dwa miesiące Lipiec i Sierpień są tu najwięcéj ożywione; we Wrześniu już zazwyczaj towarzystwo nie liczne. W Październiku wszystko puste, domy pozamykane, następują chłody, śniegi i opuszczone Eaux Bonnes czeka następnego lata.

Jeżeliby wypadkiem zdarzyło się komu z was zawitać do téj pięknéj, a może najpiękniejszéj w całéj Francji krainy, by odetchnąć orzeźwiającém powietrzem, by nasycić wzrok i duszę widokiem olbrzymiéj, pierwotnéj natury, lub krzepić zwątlone siły wodami Eaux Bonnes, starajcie się poznać pana Gastona Sacaze, pasterza naturalistę. O kilka wiorst od Eaux Bonnes, drogą zrazu równą wzdłuż zielonéj góry, potém przez skaliste, strome ścieżki, z łatwością dojedziesz do jego siedziby Bagès Beost. Gaston Sacaze wychował się, jak wszyscy inni górale pasterze w Pyreneach, nauczył się trochę czytać, w zimie pracował przy domowych gospodarskich zajęciach, a latem z baranami wyprawiał się w góry i widok pięknéj natury podnosił myśl jego, a wrodzone zdolności rozwijać się zaczęły. Przypadkiem wpadł mu w rękę kurs botaniki, męczył się nad obcym sobie przedmiotem, znalazł nazwy których rozumieć nie mógł, więc wziął się do nauki łacińskiego i greckiego języka, kilka książek o naukach przyrodzonych dopełniło jego edukacji. Z takim zapasem, zwrócił badawczy wzrok na ulubione góry, poznał i uporządkował florę Pyrenejską, zbadał formację skał, wykazał pomyłki uczonych botaników i geologów, a pół dnia obracając na pracę rolnicze i pasterskie, drugą połowę naukowym poświęcił pracom.

W skromnym jego domku znajdziesz najdokładniejsze zielniki Pyreneów; każdy kwiatek, każdy mech, własną Gastona zerwany ręką. W szafkach przy ścianie systematycznie ułożone wszystkie kruszce, rudy, skały i skamieniałości pyrenejskie, a uprzejmy gospodarz objaśni ci wszystko i uczone spostrzeżenia przeplatać będzie rozmaitemi anegdotami, powiastkami i przygodami. Jeżeliś ciekawy poznać historję téj krainy, on ci zda sprawę o wszystkich pargaminach i szpargałach w Bielle na trzy klucze zamkniętych, opowié ci o stanie rolnictwa, o braku postępu z powodu zbyt rozdrobnionéj własności, o szkodliwym wpływie na rozwój ekonomiczny, wspólnych lasów i pastwisk, o zwyczajach i obyczajach tego ludu wśród którego wzrósł i wychował się. Z podziwieniem i uszanowaniem patrzysz na tę postać skromną, pełną prostoty, na ten ubiór góralski, na spracowaną rękę i na skład wiedzy i nauki, któryby dla kilkunastu gaskońskich wystarczył blaguerów. Gaston jest obok tego trochę malarzem, trochę muzykiem, trochę poetą i z całą naiwnością opowie ci, jak dźwiękiem piszczałki odganiając wilki od trzody, dobierał nóty których go nikt nie uczył i składał piosenki w bearneńskim języku. Podróżował dużo po górach pyrenejskich, parę razy w życiu był w Pau, raz nawet zapędził się aż do Tuluzy. Sam nic drukiem nie ogłosił, — bo to nie moja rzecz, powiada, pisać; jam w piśmie nie uczony, prosty człowiek, nawet w francuzczyznę nie wprawny, przez dziewięć miesięcy słyszę tylko mój bearneński język, ale moje spostrzeżenia, odkrycia, kommunikuję

panom uczonym, którzy je bardzo łaskawie przyjmują i nie gniewają się wcale, gdy im wykażę że pisząc z książek mylili się czasem i że naturę z natury badać należy.

Nie zapomnij także złożyć hołd szanownemu naszemu majorowi, dowiesz się o niego łatwo, od 30 lat zamieszkał w Pau, a każde lato przepędza w Eaux Bonnes i tu i tam znają go wszyscy, starzy i młodzi, wszyscy go kochają i szanują. Major trzyma konie wierzchowe, daje lekcje konnéj jazdy, a pomimo swoich 80 lat i rozmaitych cierpień fizycznych zawsze wesoły i codzień na koniu. Parę lat temu towarzyszył konno jednéj ze swoich uczennic, przejeżdżali przez most na którym nie było poręczy, koń młodéj amazonki, niewprawną kierowany ręką czegoś się przeląkł, cofnął na bok i tylko przedniemi chwilę na moście utrzymując się nogami, zawisł nad przepaścią. W mgnieniu oka major zeskoczył ze swego konia, chwycił dziewczę za ramię i zaledwo zdołał unieść je w powietrzu, już ulubiona klacz jego padła w przepaść. Dziewczę przytomnością majora ocalone powiadało, że nie miało czasu się przestraszyć, tak wszystko prędko się stało. Harda to dusza i szlachetny charakter, nie mów mu że pracuje za nadto, że nie dosyć oszczędza swoich sił i zdrowia. Odpowié ci na to: człowiek stworzony by pracował, jam pracą zdobył niezależność. Miałem w życiu ciężkie chwile, żyłem z 10 sous dziennie, a nikomu się nie skarżyłem i nic od nikogo nie potrzebowałem. Dziś mi 10 sous nie wystarczy, więc pracować trzeba. Praca krzepi człowieka fizycznie, daje mu hart duszy i pewną godność, która go we własnych podnosi oczach. Przy jednéj z podobnych rozmów był Gaston Sacaze.—Dobrze mówisz, majorze, powiedział, jam jeszcze młody i silny, kończę dopiero 68 rok, ale mój brat ma 84 lata, zobacz go na łące z kosą w ręku, pracuje jak młody i dobrze robi. Bóg stworzył człowieka na to, by pracował, praca daje niezależność indywiduom, znaczenie i potęgę narodom. Spojrzyjcie za góry, na sąsiadkę, naszą Hiszpanię, panowała ona nad połową świata, miała wielkie wojska i wielkie flotty i wszystkie skarby Ameryki i wszystko strwoniła bo nie umiała pracować poczciwie. — Tak, tak, dokończył major, pracujmy każdy jako kto może........

Tymczasem bywajcie zdrowi.

***

KAPITAN OKRĘTU SĘP.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO MISS. M. E. BRADDON.

(Dalszy ciąg.)

Gdy Sara przebywała wraz z Emilją przestrzeń oddzielającą Snowe-Hill od Saint-James-Square, zauważała że damy przejeżdżające obok, zdawały się tak przeziębnięte że aż miały nosy niebieskawe. Widząc śnieg czarnego koloru ubity na ulicach i ciemność mglistą roztoczoną do koła, Sara poczęła się obawiać trochę trzęsienia ziemi w stolicy, nieokazała jednak téj obawy, postanowiła bowiem stale zachować swą godność osobistą w Londynie, nieokazując żadnego wzruszenia. Umyśliła też nic nie pochwalić, nawet z przedmiotów najwięcéj godnych uwagi; zacząwszy od kościoła katedralnego Śgo Pawła, aż do sztukmistrzów jarmarcznych, nic nie wywołało okrzyku podziwu z jéj ust mocno zaciśniętych. Przestrzeń oddzielająca Holborn od Pall-Mall, wydała jéj się bez granic, zachowała jednakże jednostajną obojętność i spoglądała na ruch uliczny miasta, równie spokojnie jak na pole zasiane zbożem w swojéj okolicy. Co do Emilji panorama stolicy przesuwała się niepostrzeżenie przed jéj oczyma. Niewidziałaby ona zarówno wybuchu ognistego wulkanu i niesłyszałaby szumu wodospadu, gdyż jedynie myśl widzenia Darrell'a

ogarnęła całą jéj duszę. Miała go widzieć po raz pierwszy od lat siedmiu, po raz pierwszy od chwili w któréj go ujrzała omdlałym, skrwawionym i wymawiającym bez przytomności jakieś słowa bez związku! Kto wié może Darrell tak się odmienił od owego czasu, że będzie dla niéj jakoby umarłym. Pomiędzy różnemi zmianami jakie zajść mogły w osobie młodzieńca, przypuszczała także że zakochał się w kim innym.... Z listów pisanych do Sary wiedziała że się nie ożenił jeszcze... lecz być może że jedynie ubóstwo było mu na przeszkodzie. Przychodziło wtedy na myśl Emilji aby uszczęśliwić Darrella ofiarując mu majątek. Układała już w swéj głowie potrzebną w takim razie przemowę.... Widziała samą siebie w czarnéj żałobnéj sukni i czarnooką piękność o rumianych policzkach, stojącą przy ołtarzu obok Darrell'a, błogosławiła obojgu ze łzami i tak się tém rozrzewniła, że zapłakała w istocie, odwróciwszy głowę w stronę powozu przeciwną téj, którą Sara wyglądała na miasto. Miała jeszcze łzy w oczach w chwili gdy powóz stanął przed domem lorda C. w którym mieszkał Darrell Markham. Woźnica zastukał do drzwi zamkniętych, okiennice były również zamknięte a schody posypane słomą.

— Być może że lord C. jest na wsi i Darrell z nim razem, jakżeby to nudnie było miss Emiljo, gdybyśmy go nie zastały, rzekła Sara.

Mistress Duke niebyła zdolną do żadnéj odpowiedzi, przygotowała się na śmierć nagłą, lecz nie na powolne konanie. Siedm lat przeżyła zdala od Darrell'a, teraz zaś zdało jéj się że siedmiu minut niewytrzyma bez jego widoku. Jakaś stara kobieta otworzyła, widocznie milord był na wsi. Mistress Pecker kazała woźnicy zapytać o pana Darrell'a Markham, Emilja tymczasem nic niesłysząc wyskoczyła z powozu i chwiejąc się weszła po schodach do obszernéj sieni, gdzie w rogu tlał ogień na dużym kominie. Przed ogniem stał silnéj budowy mężczyzna, otulony w futro i odwrócony plecami do drzwi wchodowych, czytał on list, obok zaś na stoliku leżał kapelusz jego, rękawiczki, szpicruta i jeszcze z pół tuzina listów nie rozpieczętowanych. Emilja zobaczyła tylko postać człowieka rysującą się niewyraźnie wśród futra, oraz czerwony ogień okrągłego kształtu, podobny do rozwartego oka szatana. Sara Pecker niewysiadłszy z powozu, dawała jéj zdaleka znaki na migi, aby się zbliżyła do pana stojącego przy kominie, sądziła więc że on ma ją zaprowadzić do Darrell'a, lecz obawiała się przerwać mu czytanie listu, nad którym był pochylony przy słabym blasku światła, przeciskającego się przez zakurzone szyby i przy gasnącym ogniu. Podczas gdy rozmyślała nad tém jakby zaczepić owego człowieka, on zmiął nagle list w ręku, wcisnął go do kieszeni i odwrócił się do niéj.

Ten człowiek w futrze był Darrellem Markham.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Testament Ringwooda.

Zamiast zmian o których marzyła mistress Duke, zaszła w osobie jéj krewnego zmiana, o któréj nie marzyła wcale. Darrell Markham rozrósł się i zmężniał w przeciągu tych lat siedmiu, lecz mu z tém było wcale do twarzy. Z młodego i wysmukłego człowieka, przemienił się w mężczyznę silnéj budowy i poważnéj postaci, która obudziła w Emilji pewien rodzaj zaufania. Uścisnął tkliwie swoją biedną młodą krewnę, okrywając pocałunkami jéj czoło. Uścisk którym przytulił Emilję do swego zacnego serca, był uściskiem prawdziwie braterskim, równie jak pocałunki któremi gniótł nielitościwie jéj ładny czarny kapelusik, tak dobrze przystrojony przez Sarę Pecker. Biedna Sara! nieprzewidziała że Darrell niezwróci najmniéjszéj uwagi na szarfy krepowe, naszyjnik z lawy i różne inne drobnostki, które przygotowała w celu wzbudzenia w nim zachwytu! Nie widział on nic więcéj przed sobą, prócz słodkich błękitnych oczu, które błyszczały równie jak niegdyś błagalnym wyrazem. Wspomniał sobie wtedy dawne czasy, gdy spierał się z Ringwoodem, a nieśmiałe młode dziewczę chciało ich pogodzić i chociaż oczy Emilji były suche, jego spojrzenie zaszło taką mgłą wilgotną, że niewidział prawie szczęśliwego oblicza które się uśmiechało do niego z pod czarnego kapelusza.

— Niechże cię Bóg po tysiąc razy błogosławi, moja droga Emiljo, przemówił wreście wśród gorących uścisków.

Mistress Duke nie pokazała się także zbyt wymowną tą razą, bo spoglądając nieśmiało na swego krewnego, rumieniąc się i drżąc na przemiany, wyrzekła tylko:

— Ale jakże ty zmężniałeś Darrell'u!

Markham był do łez wzruszony prawie, lecz proste i naiwne wyrazy Emilji, rozśmieszyły go nieco. Otworzył drzwi obok i pociągnął ją za sobą do drugiego pokoju, który był biblioteką lorda C.

— Moja droga Emiljo, dziecię moje ukochane, wyrzekł, co za traf szczęśliwy żem tutaj dziś był zmuszony przyjechać po ważne listy, inaczéj bowiem niezastałabyś mię w Londynie, gdyż od dni kilku jestem na na wsi z milordem.

Zdjąwszy potem kapelusz Emilji, gładził ręką jéj złociste warkocze i wpatrywał się w nią bacznie.

— Emiljo moja, rzekł, czy wiesz że te przykre i długie dla mnie lata wyczekiwania, nie sprowadziły żadnéj zmiany w twém obliczu?

— A ciebie Darrell'u czy nie zmieniły one?

— Wszak powiadasz żem zmężniał?

— Tak, lecz chciałam powiedzieć co innego.... Wyrzekłszy nieśmiało te słowa, Emilja spuściła głowę poruszając z roztargnieniem guzik od futra Darrella. Słabe światełko wciskając się przez na wpół zamkniętą okiennicę pokoju, połyskiwało na złocistych włosach młodéj kobiety; postawa jéj pełna niewinnego zaufania, czyniła ją podobną do jakiéjś świętéj, ukoronowanéj bladą aureolą, do istoty niebiańskiéj, zanadto doskonałéj, aby oddychać mogła wśród ciemnéj mgły Londynu.

— Cóż chciałaś powiedzieć, moja droga? rzekł Darrell.

— Chciałam powiedzieć że całe twe usposobienie zmienić się musiało. Ja zamieszkując w Compton nie przechodziłam żadnych nadzwyczajnych kolei, śmierć brata przerwała jedynie jednostajność dni moich, ty zaś żyłeś w wielkim świecie, w tym świecie, gdzie, jak czytałam w książkach, nie jeden za miesięcy kilka wyczerpie wszystkie roskosze życia. Widziałeś tam zapewne tyle zmian że i sam zmienić się musiałeś...... My wieśniacy zapatrujemy się niejako na otaczającą nas naturę. Dusze nasze naśladują powolny wzrost drzew ogrodów naszych, a serca są niezmienne, jak spokojnych rzek łożyska i to jest przyczyna dla któréj pozostajemy zawsze tém, czém wpierw byliśmy. Ale ty mój miły, w tym Londynie pełnym życia, musiałeś mieć tylu przyjaciół, tyle znajomości... widywałeś mężczyzn świetnych i szlachetnych.... kobiety piękne i miłe....

Równie jak nie raz w listach kobiecych, dopisek w końcu zawiera myśl główną, tak być może że i treść długiéj przemowy mistress Duke, mieściła się w ostatnich jéj wyrazach. Darrell odpowiedział też na nie jedynie.

— Najpiękniejsze kobiéty Londynu, rzekł, nie miały dla mnie żadnego wdzięku, bo jedyną moją miłością jest zawsze ta, którą widzę teraz przed sobą po siedmioletniém rozłączeniu.

— Darrellu, Darrellu! zawołała młoda kobieta i niespodziewana radość napełniła łzami jéj oczy. Więc on był zawsze tym samym! więc żadna czarnooka piękność, nie wykradła tego wiernego serca? Tak myślała Emilja, a w ukontentowaniu że nic niesłyszy o urojoném przez siebie małżeństwie Darrella, zapominała że sama niejest wolną.

— Chciałem cię odwiedzić w przyszłym miesiącu, ozwał się znów Darrell.

— Odwiedzić mię?

— Tak, aby ci przypomnieć dawną obietnicę, niezapomnianą, lubo..... złamaną, aby prosić o rękę twoją.....

— Jakto?.... chciałbyś zaślubić mnie.... mnie zamężną?....

— Ty jesteś wdową! zawołał żywo Darrell, nie tylko pozory same, ale nawet prawa kraju naszego wolną cię czynią! Ale powiedz mi moja droga co cię tu sprowadziło?

— Ten list, odparła doręczając mu pismo Ringwooda. Biedny brat mój pisał go na chwilę przed śmiercią i polecił abym ci doręczyła, zdaje się że mowa tam o jakimś spadku na rzecz twoją, a może też coby najlepiéj było, Ringwood unieważnia swój pierwszy testament i wszystko ci zapisuje.

Darrell wziął list i przyglądał mu się w zamyśleniu. Było to toż samo pismo niewprawne i drżące, z którego się naśmiewał tyle razy, ale ręka która je kreśliła zastygła już teraz, więc bazgranina biednego Ringwooda, stała się niejako relikwją dla blizkich jego.

— Pisał do mnie przed samą śmiercią Emiljo? Zapomniał więc widać swych uraz dawnych?

— Wspominał o tobie jak najczuléj, biedny chłopiec! musiał się nawet w liście swym wyrazić w ten sposób. Jestem pewną że ci coś zapisuje....

— Niepragnę tego i niepotrzebuję nawet, ale rad jestem że mię wspominał przyjaźnie.

Skoro Darrell list przeczytał, odblask szczęścia zajaśniał na piękném jego obliczu.

— Emiljo! Emiljo! zawołał, czy ty wiesz co list ten zawiera?

— Nie wiem Darrellu.

— Pięknie jest i szlachetnie ze strony Ringwooda, że tak do mnie napisał!... Przekazał mi skarb największy jakim mógł rozporządzać!

— Powiedziałam już że bardzo będę rada, jeżeli ci odda całą posiadłość Compton, mój mały domek aż nadto mi wystarcza....

— Ale nie idzie tu o Compton, przekaz Ringwooda więcéj ma wartości jak wszystkie posiadłości całéj Anglji!

— Więc niezapisał ci Compton'u?

— Nie! nie! — przekazał mi ciebie jedynie! Wymawiając te słowa Darrell przycisnął do serca Emilję.

— Co mówisz, rzekła wyrywając się z objęć jego pomieszana i zarumieniona.

— Czytaj sama list Ringwooda.

Emilja patrzyła z podziwem na Darrella, zdawało jéj się bowiem że chyba zmysły stracił.

— Czytaj! czytaj! wołał nagląc.

Wzięła wreście list do rąk, a skoro go przebiegła od początku do końca, mimo że był bardzo nieczytelnie napisany drżącą ręką chorego, każda zgłoska wyryła się ognistą barwą przed jéj oczyma.

Ringwood pisał co następuje:

„Skoro list ten odbierzesz Darrellu siedm lat już upłynie od wyjazdu kapitana Duke. Nie zapisuję ci nic prócz mojéj siostry Emilji, która po mojéj śmierci bogatą będzie. Oddaję ci ją jako żonę wierną i kochającą, zapomnij o nieporozumieniach naszych i kochaj ją dla miłości mojéj.“

Ringwood Markham.

Mistress Duke spłonęła szkarłatnym rumieńcem; spuściwszy oczy na dywan okrywający posadzkę biblioteki lorda C. stała drżąca trzymając list w ręku. Darrell upadł przed nią na kolana.

— Nie możesz mi odmówić teraz, Emiljo moja, wyrzekł, bo gdybyś nawet była tyle okrutną, należysz do mnie na mocy przekazu twego brata.

— Czy ja mogę iść za mąż? czyż mogę Darellu? odrzekła wahając się.

— Jesteś dziś równie wolną jak byłaś przed tém, nim cień kapitana Duke zaćmił mieszkanie twego ojca. Podczas gdy Darrell klęczał jeszcze, a mistress Duke spoglądała na niego z nieśmiałością, uchyliły się drzwi i weszła Sara Pecker.

— Ślicznie obchodzicie się zemną, zawołała, pozwalacie mi marznąć od godziny w powozie, za pierwszą moją bytnością w Londynie, nie zapraszacie mię nawet abym się ogrzała przy nędznym ogniu tutejszym! Darrell powstał na widok Sary, która jak wyznać to musiemy, udawała że nie zwraca uwagi na jego postawę i zdawała się mocno rozradowaną, pomimo oburzenia jakie wyrazić chciała.

— Oddanie listu brata zajęło ci jak widzę wiele czasu, miss Emiljo, dorzuciła drwiącym głosem.

— Nie będziesz się dziwić temu Saro, skoro poznasz treść tego listu, rzekł Darrell.

Podał jéj potém krzesło przy kominie i uwiadomił o propozycji Ringwooda.

Bóg wie czy Emilja byłaby zdolną przystać sama z siebie na rzecz, która jéj się wydawała tak okropną i niepodobną, ale w obec swego krewnego i staréj piastunki, nie miała już własnego zdania, za nim więc powróciła do oberży przyrzekła zaślubić Darrella nazajutrz rano.

— Biorę na siebie wszystkie zachody około ceremonji kościelnéj, ukochana moja, rzekł Darrell odprowadzając ją do powozu, po tém dopiero pojadę do lorda C., aby mu oddać jego listy i pożegnać się z nim na pewien przeciąg czasu; jutro rano przyjdę do was, tymczasem bywajcie zdrowe i niech Bóg czuwa nad wami.

Nos woźnicy posiniał już od zimna, zaciął więc szybko konie i ruszył podczas gdy Darrell stał jeszcze w ganku spoglądając na Emilję.

— Ach Sally! cóżem uczyniła? rzekła mistress Duke, gdy powóz oddalił się już od Saint-James-Square.

— Nie zrobiłaś nic złego, odparła Sara, uczyniłaś tylko zadość życzeniu brata. Nie mogłaś przecie sprzeciwić się ostatniéj woli zmarłego, dodała z pobożną zgrozą.

Przez resztę dnia Emilja była jakby nieprzytomną, zdawało się że niemiała całkiem własnéj woli, tak stosowała się w najmniejszych rzeczach do życzeń Sary. Co do téj ostatniéj była tak zadowolnioną z połączenia dwóch istot, które znała i kochała od dzieciństwa, że nieumiała sobie znaleźć miejsca w powozie.

— Czy mam kazać stanąć, mówiła skoro wjechali do Holborn.

— A to po co?

— Trzeba żebyś sobie kupiła nową suknię, nie możesz przecie brać ślubu w żałobie?

— To niepotrzebne Sally, choć mam iść za mąż, nie mniéj przeto strapioną jestem śmiercią brata, zdjąć żałobę zaledwie we trzy miesiące potém, byłoby to niejako lekceważeniem jego pamięci.

— Ale pomyśl także nad tém miss Emiljo, że całkiem niewypada odprawiać wesela w żałobie, byłoby to nawet złą wróżbą....

— Zdaje mi się że Bóg nie będzie zważał na kolor mego ubioru, jeżeli raczy pobłogosławić temu związkowi, mówiła z uśmiechem Emilja.

Sara wstrząsnęła głową z wyrazem złowrogim.

— Słyszano już że ci którzy w ten sposób urągali niejako swéj pomyślności ukarani zostali, rzekła i nie wahając się już dłużéj kazała stanąć przed pierwszym sklepem w Holborn-Hill.

Mistress Duke nic już nie mówiła, ale gdy kupiec rozłożył przed nią stos różnorodnych materji, wybrała tkaninę popielatą z czarném.

— Chcesz jak widzę koniecznie ściągnąć na siebie biedę, rzekła Sara, czy kto widział coś podobnego, wybierać na ślubną suknię materję w deseń z róż i lilji czarnych! Ale Emilja nie dała się przekonać tą razą i powróciwszy do wielkiéj i smutnéj oberży w Snow-hill, Sara musiała się zająć robotą zakupionéj mimo swéj chęci sukni.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Zaślubiny Emilji.

Nazajutrz rano, osoby zgromadzone w oberży Snow-hill nie tknęły prawie śniadania. Niebo było posępne i chmurne, zimno przejmujące, był to dzień smutny jak na zaślubiny, czyli na powtórne wesele Emilji. Nikt jednak nie zważał na to prócz Sary Pecker, albowiem policzki Darrella płonęły ogniem radości i głębokiego uczucia, a jeżeli Emilja drżała, niewiedziała czy zimno czyli też wewnętrzne wzruszenie jéj serca było ku temu powodem. Uczucie to wybuchło gwałtownie na zewnątrz dopiero, gdy mistress Pecker ukończyła ostatnie przybory sukni, a powóz zajechał na dziedziniec.

— Darrellu! Darrellu! zawołała wtedy Emilja, padając na kolana przed młodzieńcem i wznosząc w górę mocno zaciśnięte ręce, zdaje mi się że popełniamy oboje zły uczynek.... jakiż mamy dowód że Duke nieżyje?.... jakiémże prawem oddaje ci rękę która może jeszcze należy do innego? Odłóżmy zaślubiny, czekajmy jeszcze, głos jakiś wewnętrzny mówi mi, że nie mamy dziś prawa zawierać tych związków.

Mówiła z takim zapałem, jéj wielkie błękitne oczy tak błyszczały natchnieniem, że może Darrell byłby uwierzył przeczuciu, gdyby Sara niewdała się w tę sprawę.

— Głupstwo! dzieciństwo! czy kto słyszał aby tak wielkie rzeczy robić z niczego i to jeszcze wtedy gdy noc całą pracowałam nad ślubną suknią, tak że dotąd palców rozkurczyć niemogę, wołała z oburzeniem, bez tchu prawie szanowna matrona. Popchnęła potém na schody Darrella

i Emilję i gwałtem prawie wsadziła ich do powozu, zanim którekolwiek zdążyło sprzeciwić się temu. Przez drogę do kościoła Saint-Bride, wybranego przez Darrell'a na ceremonję zaślubin, mistress Pecker lamentowała ciągle nad brakiem uroczystości podobnych obrzędów w Londynie.

— Gdyby to było w Compton, mówiła, wszystkie dzwony odzywałyby się głośno, aby uczcić córkę Markhamów.

Skoro stanęli przed kościołem, dla wielkiej ślizgawicy Darrell musiał nieść prawie Emilję do drzwi. Wszędzie było tak ciemno w tym mglistym poranku, że Romeo wchodząc do grobu Capuletów, pewno nie widział mniéj światła aniżeli Darrell, gdy wprowadzał do świątyni swą bladą i drżącą oblubienicę. Mistress Pecker zatrzymała się chwilę aby dać jakieś polecenie woźnicy i potém dopiero pośpieszyła za młodemi, lecz wspaniała gospodyni z pod Czarnego Niedźwiedzia byłaby upadła w pół drogi, popchnięta przez jakiegoś opakowanego sprawunkami posłańca, gdyby nie ocaliła jéj silna choć delikatna przyjacielska ręka, odziana w suknię aksamitną jasnego koloru, w téjże chwili głos jakiś przeciągły skarcił niezgrabnego człowieka.

Biedna Sara raz poratowana o mało że znów nie padła z przestrachu na dźwięk tego głosu, bo była to mowa którą słyszała niedawno pod Czarnym Niedźwiedziem, a ręka która ją uchroniła od upadku należała do sir Lowela Mortimera. Gdyby nie ten głos, mistress Pecker niepoznałaby nigdy swego gościa, bo w miejscu blond peruki, okrywał jego głowę wielki kapelusz mocno naciśnięty na czoło, niższa zaś część twarzy osłonięta była grubym wełnianym szalem; błyszczały jedynie wśród tego przeobrażenia czarne niespokojne i ruchliwe oczy, które raz widziane tkwiły długo w pamięci.

— Sir Lovel Mortimer! wykrzyknęła Sara ściskając rękę młodego człowieka i patrząc nań z przestrachem.

— Ciszéj! dobra kobieto, po co wymawiasz tak głośno moje nazwisko? wyrzekł sir Lovel podczas gdy Sara wpatrywała się znów w niego z podziwem i niepokojem jak niegdyś w Compton.

— Wybacz pan biednéj kobiécie, że ci się przypatruje zbyt śmiało, rzekła wreście, ale nie mogę zapomnieć rysów waszych od ostatniéj wigilji Bożego Narodzenia.... Kapitan Fanny rozśmiał się wesoło.

— Przyzwyczajony jestem czynić wrażenie na płci pięknéj, wyrzekł. Lecz cóż widzę? wszak to szanowna gospodyni oberży w hrabstwie Cumberland, gdzie jedliśmy na wigilję tak wyborny obiad? Powiedzże mi teraz pani, co cię sprowadza do Londynu?

— Zaślubiny panie.

— Zaślubiny? więc twoje zapewne? Cieszę się że w sam czas przybywam aby powitać pannę młodą.

— O! nie panie, są to gody weselne mistress Duke i jéj krewnego pana Darrella Markham.

— Mistress Duke? czy to wdowa któréj mąż podróżował po morzu?

— Tak jest panie.

Kapitan Fanny zacisnął usta i świstał długo po cichu.

— Ha! rzekł w końcu, więc także interes sprowadza cię tutaj mistress Pecker. Proszę cię pozdrów odemnie narzeczonych i przyjm moje pożegnanie, dodał kłaniając się z wdziękiem, poczém zniknął wkrótce w tłumie przechodniów. Pod ten czas zziębnięty, w pomiętéj sukni pastor, czytał szybko wyrazy ślubnego obrzędu. Szkaradny dziad zapłacony za to sztuką złotéj monety, oddawał Emilję małżonkowi. Biedna młoda kobiéta obejrzała się z przestrachem, gdy pastor wymawiał urzędowe wyrazy: Jeżeli jest kto, co wie o jakiéj przeszkodzie do zawarcia tego małżeństwa, niech się zbliży aby ją wyjawić. Połowa drzwi kościelnych rozwarta przez wiatr, który dął z części miasta zamieszkanéj niegdyś przez Miltona, poruszała się bezustannie, lecz gdyby nawet cień kapitana Duke stał tuż za nią, nie miałby czasu protestować, tak przeziębły pastor spieszył się z ukończeniem obrzędu. Sara Pecker niemiała jeszcze czasu ochłonąć z wrażenia wywołanego widokiem kapitana Fanny, gdy Emilja i Darrell już zostali połączeni na wieki. Tegoż samego dnia w wieczór siedli wszystko troje do dyliżansu

z Jork, a nad ranem stanęli u kresu podróży. Śnieg padał ciągle kłębami, lecz Darrell ani Emilja nie widzieli tego i piękne włoskie niebo z swym przezroczystym lazurem, niewydałoby im się piękniejsze, od mglistéj atmosfery Anglji pod czas téj podróży. Przybywszy do Jork, umyślili resztę drogi odprawić w oddzielnym pocztowym powozie. Zciemniało się gdy wjeżdżali do Compton, mijali szybko wszystkie miejsca pełne dawnych wspomnień, aż stanęli wreście przed Czarnym Niedźwiedziem. Sara tam się zatrzymać kazała, wiedząc bowiem jak pałac w Compton w mało wygód obfitował, posłała umyślnego z Jork do męża, z poleceniem przygotowania sutego obiadu dla pani i pana Markham. Niecierpliwa żeby się prędzéj dowiedzieć jak spełniono jéj rozkazy, wyskoczyła szybko najpierwsza z powozu, zostawując po za sobą Darrella i Emilję. Samuel Pecker tak wesoły i szczęśliwy od jakiegoś czasu, zmienił się teraz do niepoznania. Znów wyglądał smutno i trwożnie jak dawniéj, a patrząc na żonę mówić się zdawał:

„Nie gniewaj się Saro, to nie moja wina.“

Mistress Pecker za nadto była zajętą aby zauważać tę zmianę, pominęła szybko męża i wbiegła do wielkiéj sieni, skąd już przez drzwi otwarte widać było stół dębowy w gościnnéj sali, nakryty białym obrusem, na którym błyszczało domowe srebro, przy blasku pół tuzina świec woskowych.

— Czy obiad już gotów Samuelu? zapytała.

— Zupełnie gotów Saro, odparł smutnie Samuel, kazałem dać indyka większego od tego co był upieczony w wigilję Bożego Narodzenia, polędwicę, dwa kapłony, pudding z samych rodzenków i ciasto świąteczne, spodziewam się że biedne istoty będą zadowolnione.....

Mistress Sara spojrzała na bladą i wystraszoną twarz męża, prawie dawnym pogardliwym wzrokiem.

— Spodziewam się że jeść będą z apetytem, po całodziennem wygłodzeniu. Ale cóż ci się stało Samuelu, dodała przypatrując mu się uważniéj, co ci jest? Właśnie wtedy gdybym pragnęła abyś uczcił weselem przybycie miss Emilji i jéj męża, mego drogiego, mego pięknego Darrell'a, drżysz i lękasz się jak niegdyś. Czy cię napadła twoja dawna choroba? no powiedz mój stary? czemuż niewychodzisz powitać państwa Markham? czemu im nie idziesz winszować?...

Samuel wstrząsnął smutnie głową.

— Będę jeszcze na czas, rzekł po cichu, z resztą byłem bardzo zdziwiony.... straciłem dużo czasu w kuchni, bo ani ja ani Betty niemieliśmy odwagi zaprawiać sosów.... zdawało się to niepodobném.... i teraz jeszcze wydaje się strasznem....

— Co się wydaje strasznem? co? zawołała Sara, zaczynając się już trwożyć, czyś oniemiał Samuelu, mówże przecie!

Rzeczywiście Samuel Pecker oniemiał na chwilę, poruszył potém ustami jak gdyby połykał coś niewidzialnego, otworzył je aby odetchnąć i uchwyciwszy za rękę Sarę wskazał jéj uchylone drzwi od drugiéj izby, przeciwległéj téj, w któréj obiad zastawiono.

— Patrz! szepnął do ucha żony grobowym głosem.

Mistress Pecker powiodła oczami we wskazaną przez męża stronę. W izbie téj zazwyczaj gromadzili się goście, tą razą znajdował się w niéj jeden tylko człowiek, łokcie miał oparte na kolanach, a głowę na ręku i siedział pochylony przed ogniem w zadumanéj postawie. Ubrany był w poplamioną niebieską suknię i długie palone buty, a ciemne włosy miał czarną przewiązane wstążką. Sara spoglądała na niego jakby skamieniała z podziwu i zgrozy.... pod ten czas Emilja z mężem przeszła przez sień idąc do sali w któréj był zastawiony stół dębowy.,..

— O Samuelu! Samuelu! zawołała wreście z rozpaczą mistress Pecker, jakże jéj o tém powiedzieć!

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Trzecie zjawienie się widziadła.

Podczas gdy Darrell i Emilja siedzieli u stołu, gospodarstwo w izbie swéj wybledli i przerażeni spoglądali po sobie z niepokojem. Napróżno państwo młodzi prosili starą przyjaciołkę aby wraz z niemi spożyła przyrządzoną tak starannie ucztę.

—Nie, miss Emiljo, nie wypada abym siadała do stołu wraz z córką mego dawnego pana i.... i.... jéj krewnym. W boleści i smutku, moja ukochana, które są bezwątpienia po większéj części udziałem śmiertelnych, będę zawsze twą wierną towarzyszką.... wierzaj gdybym mogła oszczędzić ci strapienia, poświęciłabym z ochotą życie moje....

Mówiąc te słowa Sara ściskała i całowała ze łzami jasną głowę Emilji.

— O miss Emiljo! miss Emiljo! dodała jeszcze, zdawało mi się, że mam moc potrzebną aby ochronić cię od wszelakiéj złéj przygody, a jednakże tak nie jest.... Emilja z kolei poczęła uspakajać i pocieszać odważną Sarę, niepojmując jéj wzruszenia; oswoiła się już bowiem ze swém nowém położeniem i poczęła jaśniéj w przyszłość pozierać.

— Czegóż tak smutną jesteś dzisiaj kochana Sally? rzekła.

— Jestem trochę zmęczona i cierpiąca, lecz niezważaj na to miss Emiljo, nie myśl o mnie, pamiętaj tylko zawsze, że dałabym życie z ochotą aby cię uchronić od strapienia.

Emilja zasiadła więc z niewyraźném przeczuciem nieszczęścia do stołu, zastawionego tak sutym obiadem przez Samuela, że uraczyćby nim można liczne grono zdrowych i silnych wyrobników wiejskich.

Podróżny który siedział w oddzielnym pokoju, kazał sobie podać tylko kufel ponczu, lecz Samuel sam go nie poniósł.

— Czy nie mówiłeś z nim Samuelu? pytała Sara.

— Nie Saro, on téż równie nie wyrzekł i słowa, zjawił się nagle jak zły duch, którym sądzę że jest wistocie. Niemiałem odwagi zadawać mu pytań, wsunąwszy się tylko cicho do sieni, słyszałem jak rozpytywał ludzi naszych o zamek Compton, o miss Emilję i o wiele innych rzeczy. Sądziłem zpoczątku że mi się zmysły pomieszały, że śnię tylko, że w końcu to nie może być on, lecz skoro kazał sobie przynieść ponczu, niemiałem już żadnéj wątpliwości o tożsamości jego osoby, bo wiesz przecie jak zawsze poncz zapijać lubił.

— Na jak długi przeciąg czasu przed przyjazdem naszym przybył tutaj?

— Na godzinę może...

— Na godzię tylko! na godzinę przed nami jęknęła Sara. Ach! gdyby się spodobało wtedy Bogu skrócić jego życie, cóżby to za szczęście było dla tych dwóch niewinnych istot!

— Ach! coby to za szczęście było! powtórzył z westchnieniem Samuel. Teraz jeszcze siedzi plecami odwrócony do drzwi... gdyby kto stanął za nim z siekierą kuchenną..... dodał spoglądając w zamyśleniu na silne ręce swéj małżonki. Ale wtedy mielibyśmy trupa w domu.... byłoby to niewygodnie.... Ilekroć mi przychodzi na myśl coś podobnego, zaraz się nastręcza uwaga co począć z trupem? Gdyby nie to, sądzę że zabójstwa częściéjby się przytrafiały.

Sara Pecker nie słyszała prawie loicznego wykładu męża, kiwała tylko głową w zamyśleniu powtarzając: ach! gdyby Bóg był chciał w téj godzinie.... gdyby był chciał!....

Mówiła późniéj że modliła się wtedy gorąco o śmierć nagłą dla podróżnego.

Ani Sara ani jéj mąż nie mieli siły usługiwać Darrellowi i Emilji, służąca odmieniała im prawie nietknięte półmiski; goście wszyscy tego wieczora wydaleni byli z wielkiéj sali do komnaty przyległéj, którą zajmował samotny podróżny. Ósma godzina wybiła na wielkim zegarze w Compton, gdy zapłaciwszy za swój poncz, zawinął się w płaszcz i wyruszył z oberży. Oddawał pieniądze dziewczynie służebnéj, nie zbliżając się do komina przy którym Sara siedziała wraz z mężem.

— On poszedł do zamku Samuelu, zawołała mistress Pecker, skoro się tylko zamknęły drzwi za wychodzącym. Któż o tém powie kochanéj biedaczce naszéj.... kto jéj to powie?

Samuel wstrząsnął głową.

— Bodajby zbłąkał się i zginął wśród śniegu! czytałem w jednéj staréj książce, że jest kraj gdzie ludzie giną podobnie i psy ich odgrzebują.... Nadto jeszcze zdarzyło się w Winstell, że stara kobieta która wyszła późno w noc z miasta w czasie śnieżnéj zawiei, nie powróciła tam więcéj....

Mistress Pecker niezdawała się wcale pocieszoną tém rezonowaniem dość niezro-

zumiałém, Samuel wpadł więc znowu w pełną smutku zadumę.

Sara tymczasem mówiła sobie znów po cichu: Któż ją uwiadomi o tém, biedaczka! nie chciała brać ślubu z Darrellem, ja właściwie skłoniłam ją do tego!

W pół godziny potém wszedł do izby gospodarczéj Darrell, a za nim Emilja ubrana po podróżnemu. Mąż jéj otulił ją troskliwie od zimna, jego ramię miało wspierać jéj kroki w przejściu po drodze zawianéj śniegiem, zniknęła już z przed oczu młodéj kobiety samotność, długie cierpienia, słowem życie bez błysku szczęścia, a natomiast widziała przed sobą przyszłość jasną i świetną jak drożyna posypana kwieciem wśród blasku wiosennego słońca. Sara udała że jest zatopioną cała w robocie swéj pończochy, lecz mimo to zaczepiła ją Emilja.

— Wszak mi powiesz dobranoc, kochana Sally, rzekła z tkliwém uczuciem.

Mistress Pecker porzuciła wtedy robotę i ujęła raz jeszcze w objęcia swoją młodą panię.

— O! miss Emiljo, miss Emijo, rzekła, jestem dziś smutna i chora.... drżę cała.... nie mam siły mówić.... ale proszę cię pamiętaj że masz we mnie najwierniejszą przyjaciołkę.... pamiętaj zawezwać mię w każdém strapieniu.....

— Sally, Sally, co ci jest, mówiła tkliwie Emilja, czuję że ci się przytrafiło jakieś nieszczęście, powiedz mi co ci się stało?

— Nic! nic! ukochana moja!

— To komuś z krewnych twoich?

— O nie, nie!

— A więc cóż to jest Sally?

— O! nie pytaj mię o to.... nie pytaj na miłość Boga! I nie rzekłszy słowa więcéj, Sara wyrwała się z objęć Emilji i uciekła do drugiéj izby.

— Nie mogłam jéj nic powiedzieć, nie mogłam Samuelu, rzekła cicho do męża. Słowa zamarły mi na ustach, zadławiły się w gardle... Uważaj teraz na to co ci powiem i wypełnij wszystko bez żadnéj pomyłki....

— Zrobię, co rozkażesz, chociażbym miał jednocześnie stąpać po ogniu i po wodzie, lubo prawdopodobnie oba te żywioły nie mogą być w połączeniu.

— Pójdziesz z latarnią za Darrellem i Emilją do zamku aby im przyświecać w drodze, stanąwszy na miejscu nie powrócisz tu zaraz, ale się wpierw dobrze przyjrzysz wszystkiemu, aby mi opowiedzieć wiernie coś widział a nadewszystko....

— Cóż nadewszystko?

— Czy *jego* zastali.

— Bądź spokojną Saro, mogę się mylić nieraz co do sprawunków, lecz nie pomylę się w rzeczach które dotyczą mego serca.

Równie jak wpierw nieznajomy, Emilja z Darrellem poszli wśród śnieżnéj zawiei. Samuel przyświecał im z rzadką zręcznością, światło jego latarni było prawdziwym błędnym ognikiem który przelatywał zrowu na wierzchołki drzew w lewo i w prawo, a zawsze znajdował się w miejscu przez które niepodobna było przechodzić. Śnieg pokrył cały krajobraz do koła i zmieniał go do niepoznania, tak że młodzi podróżni byli jak gdyby wśród obcego dla siebie świata. W pobliżu samego zamku, odległego o jakie pół mili od wioski, wśród drożyny obrosłéj do koła dzikim krzewem, Darrel zatrzymał się i wziął latarnię z rąk Samuela.

— Pozwolisz panie Pecker że sam przyświecać będę, rzekł, gdyż droga tu bardzo nierówna i ślizka.

Światło latarni w inném ręku padło tą razą wprost na ścieżkę i oświeciło świeży ślad kroków męzkich, które ciągnęły się aż do samego dziedzińca.

— Któż o tak późnéj porze przyjść mógł do zamku, zawołała Emilja spoglądając przypadkiem na Samuela, który zbladł jak ściana i o mało nie omdlał z przerażenia.

Darrell Markham rozśmiał się z tego przestrachu.

— Emiljo, rzekł, twoja ręka drży w méj dłoni jak gdybyś widziała przed sobą kroki nadziemskiego widziadła, sądzę jednak że przyjście mary nie zostawia po sobie takich śladów, uspokój się więc moja droga. Widzę światło w dawnéj sypialni twego ojca, idźmy prędzéj, bo zimno téj nocy mrozić zaczyna serce twoje.

Rzeczywiście zimno jakieś przeniknęło aż do głębi serca młodéj kobiety, ale nie był to skutek styczniowego mrozu. Strach wiel-

ki, niepojęty przejął ją na wskróś gdy ujrzała świeże ślady męzkich stóp na śniegu. Weszli do domu wraz z Samuelem bocznemi schodami, które prowadziły przez szeroki ganek do drzwi głównych; idąc tym gankiem pomijali okno w którém światło błyszczało z daleka, niemogli się oprzeć chęci spojrzenia wewnątrz. Przy gasnącym ogniu na kominie rysowała się słabo postać siedzącego w krześle człowieka, był to podróżny którego Samuel widział niedawno pod Czarnym Niedźwiedziem, jakkolwiek ciemno było w pokoju, Emilja ujrzawszy go przez okno, upadła z okrzykiem przerażenia na kolana i zawołała ze łkaniem:

— Mój mąż! mój mąż żyje i powrócił aby mię uczynić najnieszczęśliwszą z kobiét!

Tarzała się w śniegu zakrywając twarz rękami i łkając tak żałośnie, że musiałaby wzbudzić litość w najzimniejszém sercu. Darrell wziął ją na ręce i wniósł do domu. Podróżny usłyszał krzyk i powstał zbliżając się do drzwi. W pokoju było dość ciemno, więc niemożna było dostrzedz żadnéj zmiany w obliczu Jerzego Duke. Też same pukle czerwono-bląd włosów spadały mu na ramiona, wymykając się z czarnéj wstążki, tenże sam wyraz groźny błyszczał w jego oczach; zdawało się że ubiegłe lata niepostrzeżenie przeszły po nad głową kapitana Sępa.

— Co to wszystko znaczy? zapytał Darrella wchodzącego do sieni z nieszczęśliwą, od trzech dni poślubioną sobie istotą.

— Znaczy to kapitanie Duke, odparł Markham, że chociażbyś niemiał litości nad nikim w świecie, musisz dziś znaleźć trochę współczucia w sercu dla téj biednéj kobiéty.

Kapitan Sępa zaśmiał się głośno.

— Litości, zawołał, niewiem w czém może być godną litości kobiéta, która odzyskuje męża po siedmioletniém rozłączeniu.

Darrell spojrzał na niego pogardliwie.

— Więc nic nieodgadujesz? rzekł.

— Nic!

— Czyż niepojmujesz tego, że skutkiem twéj długiéj nieobecności wszyscy cię mieli za umarłego?

— Nie!

— Nie domyślasz się że z téj przyczyny mogło zajść wydarzenie..... tém prawdopodobniejsze, że zaślubiłeś Emilję mimo jéj chęci....

— Nie.

— Nie domyślasz się więc?

— A gdybym téż domyślać się niechciał? przypuśćmy że tak jest panie Darrellu Markham, jeżeli więc chcesz uwiadomić mię o tém co zaszło, musisz mi to powiedzieć wyraźnie, jakkolwiek niemiłém być może takie wyznanie dla ciebie i dla téj pani. Nie chcę abyście mię zbywali półsłówkami, mówcie zatem co się stało? Wyrzekłszy te słowa, kapitan Duke uderzył wściekle nogą w stos żarzących węgli, aby płomień który wydobył się z nich wtedy, przyświecał jasno upokorzeniu Darrella.

— Cóż się wreście stało? powtórzył raz jeszcze w uniesieniu gniewu.

— Zanim ci to opowiem, trzeba abyś wiedział że to było mimo woli i chęci twéj..... żony.

Boleść z jaką Darrell wymawiał ten ostatni wyraz, nie uszła złośliwéj uwagi kapitana. Oczy jego zaświeciły okrutnym blaskiem. Młody Markham powstrzymywał się jak mógł, aby nie zadawalniać swego przeciwnika.

— Pamiętaj zawsze że ona jest niewinną, wyrzekł.

— Zostawmy na stronie jéj niewinność, a powiedz mi raczéj o tém co zaszło.

— Emilja Duke poślubiła mię trzy dni temu w kościele Saint-Bride w Londynie. Brat jéj pragnął tego na łożu śmierci... Wszyscy sąsiedzi, stara piastunka i ja sam błagałem jéj przyzwolenia, mimo że opierała się całą siłą......

— A więc chcieliście abym to odgadł wszystko? zawołał kapitan. Na Boga! domyślałem się trochę! Teraz przybliż się tu i posłuchaj mię miss Emiljo Markham, czy mistress Markham, bo niewiem jak pragniesz się nazywać. Emilja upadła na sofę, lecz na nieszczęście nie straciła zmysłów ani na chwilę i słyszała wszystko co mówiono koło niéj. Mąż szarpnął ją za rękę aby się podniosła.

— Posłuchaj mię żono niewinna, wierna i kochająca, posłuchaj gdyż pragnę pomówić z tobą.

— Dobrze, odparła sucho młoda kobieta, nie starając się bynajmniéj ukrywać swego wstrętu do kapitana.

— Czy twój brat umierając zapisał ci tę posiadłość?

— Tak jest.

— Czy zapisał coś również swemu krewnemu panu Darrellowi?

— Nic, prócz swéj przyjaźni.

— Mniejsza o jego przyjaźń, lecz czy nie podarował mu ani piędzi ziemi, ani jednéj sztuki złota?

— Nie.

— To dobrze, teraz zaś ponieważ niechcę mieć do czynienia z człowiekiem, który podczas nieobecności męża, jak to sam przyznaje, wmówił w jego żonę że zaślubić może innego, powiedz mu że jako twój mąż mam prawo do majątku twego, co zaś do téj sprawy powtórnego małżeństwa w któréj tak niewinną odegrałaś rolę, potrafię ją załatwić bez jego pomocy. Powiedz mu więc że im prędzéj pójdzie sobie precz, tém większą nam wszystkim zrobi przyjemność.

Emilja stała milcząca i blada z rękami zaciśniętemi konwulsyjnie, patrzała przed siebie osłupiałym wzrokiem, jak gdyby nie rozumiejąc słów kapitana, gdy jednakże zamilkł rzekła:

— Jerzy Duke, czemu byłeś nieobecny przez lat siedm, aby powróciwszy zabijać mię na ciele i duszy?

— Nie mogłem powrócić, odparł gwałtownie, gdyż w kilka miesięcy po wypłynięciu z Marley, okręt mój rozbił się na Oceanie spokojnym.

— Kapitanie Duke, rzekł Darrell, opuszczam ten dom niechcąc pogorszać jeszcze stanu twéj nieszczęśliwéj żony, lecz powrócę jutro żądając rachunku ze słów które wyrzekłeś, jestem jedynym krewnym téj biednéj kobiéty i przysięgam na Boga! że lepiéj byłoby dla ciebie pozostać w głębi Oceanu spokojnego, aniżeli mieć doczynienia z Darrellem Markham, w razie gdyby spadł jeden włos z jéj głowy.

— Nie lękam się twych pogróżek panie Markham i nie proszę ani ciebie, ani nikogo o poradę jak mam się obchodzić z tą niewinną istotą, życzę ci tylko spokojnéj nocy, dodał wskazując ręką drzwi otwarte.

— Do jutra! rzekł Darrell.

— Do jutra na twe usługi, odparł kapitan.

— Zatrzymaj się jeszcze, zawołała Emilja, przy rozstaniu w Marley mąż mój wziął odemnie kólczyk mówiąc, że odda go gdy powróci, chcę wiedzieć czy ma go przy sobie. Wpatrywała się mówiąc to w twarz kapitana z ciekawością i zgrozą, bo stanęło jéj zaraz na myśli spotkanie z jego cieniem.

Jerzy Duke dobył płócienny woreczek, w którym znajdowało się kilka sztuk złota i kólczyk djamentowy Emilji.

— Czy jesteś pani zadowolnioną? rzekł pokazując go.

— Tak, odparła wzdychając smutnie. Zbliżyła się potém do Darrella i ujęła w swe zimne dłonie jego ręce.

— Bywaj zdrów! Darrellu Markham, wyrzekła, nie powinniśmy się już widzieć więcéj. Niech Bóg który zna czystość serc naszych, wybaczyć nam raczy grzech mimowolny. Będę wierną służebnicą człowieka który stoi w obec nas aż do śmierci, lecz nie będę żoną jego, jak byłam siedm lat temu.

Odepchnęła potém z lekka Darrella, jak gdyby słowa które wyrzekła były unieważnieniem ich zaślubin. Darrell wziął ją w swe objęcia, złożył pocałunek na jéj czole i odprowadziwszy do miejsca w którém stał Jerzy Duke wyrzekł:

— Bądź litościwym dla niéj, jeżeli pokładasz ufność w miłosierdziu Boga.

Wyszedłszy do sieni, zastał Samuela podsłuchującego podedrzwiami.

— Czynię to z rozkazu Sary, rzekł usprawiedliwiając swój postępek oberżysta. Poleciła abym jéj powtórzył wiernie wszystko co tu zajdzie. Ach! biedna młoda kobiéta! biedne stworzenie! Co za szkoda że Opatrzność wyrzucając rozbitków na wyspy Oceanu spokojnego, nie zostawia ich tam na wieki!

Snać było przeznaczone tego wieczoru, aby pan Samuel Pecker mówił do istot, które żadnéj na słowa jego nie zwracały uwagi, bo Darrell niesłysząc go przeszedł przez ganek i puścił się drożyną wiodącą w pole.

— Wybacz panie Markham, że zapytuję w którą masz zamiar udać się stronę,

rzekł doścignąwszy go. Racz mi powiedzieć gdzie idziesz?

— Ach! to prawda..... mówił Darrel że niewiem gdzie idę.... Radbym nieoddalać się ztąd, dodał spoglądając na oświetlone okna, chciałbym być blizko niéj.... biedna kobieta.... biedna kobieta!

— Ale widzisz pan, rzekł Samuel przerywając swą mowę chuchaniem w zziembnięte palce i przesuwaniem z ręki do ręki latarni, ponieważ czas jest ostry, a pan tu nocować nie możesz, spodziewam się że powrócisz ze mną pod Czarnego Niedźwiedzia i że zamieszkasz tam pod czas pobytu swego w Compton, a im tam dłużéj zabawisz, tem większą zrobisz przyjemność mnie i Sarze.

Tyle było tkliwéj szczerości w zaprosinach Samuela, że Darrell wzruszony niemi został, mimo swego roztargnienia.

— Jesteś zacnym człowiekiem Peckerze, rzekł, pójdę za zdaniem twoim i pozostanę pod Czarnym Niedźwiedziem, dopóki się nieprzekonam, jak ten człowiek obchodzić się zamierza, z moją nieszczęśliwą krewną.

Samuel szedł naprzód wskazując drogę, była już blizko jedynasta i wszystkie światła pogaszone były we wsi, lecz może na w pół drogi spotkali jeszcze człowieka zawiniętego w płaszcz obsypany śniegiem. Samuel życzył mu przyjaźnie lecz cicho dobréj nocy, on zaś był tyle niegrzecznym czy nic uważnym, że nic nie odpowiedział. Śnieg napadał tak gęsto że minęli się niesłysząc odgłosu własnych kroków.

— Czy uważałeś panie Darrellu, ozwał się Samuel, że podczas śnieżnych zawiei wszyscy przechodnie mają postawę spokojną i uroczystą jak duchy?

. . . .

(*D. c. n.*)

O UBIORACH.

Aby uwiadomić prenumeratorki nasze o największéj używanych sposobach czesania włosów zwiedziłyśmy zakład pana Kocha przy ulicy Nowosenatorskiéj, jeden z najpierwszych w tym rodzaju w Warszawie. Powiadomiono nas tam, że koki w miejscu zapiętego na grzebień warkocza ciągle są noszone, również jak różnego rodzaju kokardy z włosów z ozdobném przepięciem, najmodniejsze jednakże są tak nazwane *greki*, czyli ubranie z tyłu głowy w loki spadające na szyję. Ubranie to używa się nietylko na wieczory lub wizyty, lecz nawet pod okrągłe kapelusze, tylko że wtedy objęte bywa zazwyczaj cienką jak mgła, niedojrzaną prawie siateczką. Czy to do koków czy do greków, są używane grzebienie czarne nabijane różnokolorowemi kamieniami, z tych białe mieniące się jak opale najwięcéj nam się podobały. Grzebień taki kosztuje złp. 9. Przepięcie do kokardy z włosów od złp. 6 — do 15. Sama kokarda lub też kok od złp. 20 do 26 gr. 20 — greki od 13 gr. 10 do 26 gr. 20. Ceny te stosują się do wielkości i koloru włosów. Powiadał nam pan Koch że na wieczory, strojące się panie, przypruszają włosy pudrem brylantowym, głowa tak przypruszona wyglądać ma świetnie i błyszcząco, słoik pudru brylantowego kosztuje złp. 6 gr. 20. Figura pierwsza na rycinie naszéj, w sukni fularowéj morelowego koloru ubranéj szafirową wstążką, ze stanikiem z nowego rodzaju chusteczkową baskiną, przedstawia ubranie głowy w kokardy z włosow, druga zaś figura w wełnianéj lila sukni wystrojonéj czarną aksamitką, ma na głowie kok objęty cienką siateczką i wychodzący z pod kapelusza bez karczku, przyjętego powszechnie z przyczyny podobnego ułożenia włosów. O kapeluszach takich wspominaliśmy już obszerniéj w poprzednim zeszycie naszego pisma. Staniki, rękawy, również jak ubranie u dołu obu sukien z łatwością może być naśladowane nawet gdy się suknia robi w domu. W magazynie pana Penkali oglądałyśmy świeżo sprowadzone kaftaniczki zwane *greckie* z kaszmiru w kolorze ponsowym, czarnym i szafirowym, naszywane jedwabną turecką różnokolorową taśmą do koła, w poprzeczne prążki niby płotek, na ramionach zaś na rękawkach, na piersiach i na plecach były przyszyte pęki téjże tasiemeczki wiązane jak snopki. Rękawy u tych kaftaniczków były pół otwarte, kształt zaś ich tém się odznaczał, że z przodu zaokrąglone jak senority, plecy miały ucięte równo i tak krótkie, żeby widać było z pod nich pas szeroki od sukni. Podszewka czarna fularowa oszyta była na brzegu do koła fałdowaną czarną wstążeczką, aby kaftanik do

figury nie przylegał. Kaftanik taki kosztuje złp. sto. W ogólności ceny towarów wzrosły teraz skutkiem podniesienia kursu zagranicznéj monety. Burnusy, paltoty krótkie i długie, oraz beduiny z materjałów grubych zimowych, są od rs. 18 i 20 do 60. Kształt ich rozmaity, jako *nowość* kilka paletotów miało po dawnemu szerokie otwarte rękawy, burnusy zaś kapturki, lecz w ogóle u innych paletotów rękawy były wązkie, a u burnusów małe czarne aksamitne kołnierzyki. Wiele jest okryć kolorowych, paletociki najwięcéj jaśniejszéj barwy popielatéj lub hawanna. Burnus zimowy widzieliśmy z grubéj flanelki w czarne i fioletowe pasy. Beduinę zaś z materjału zwanego *croisé* czarną z pąsowém obszyciem, która mogła być zarówno noszoną na odwrotną stronę pąsową z wystrojem czarnym. Okrycie to kosztuje 33 ruble i zowie się *à deux faces.* Widziałyśmy także oryginalny burnus z kaszmiru w kratę szkocką zieloną z szafirowém, podwatowany i podszyty czarnym fularem pikowanym w drobną kratkę, kosztował rs. 24. Paltot z peleryną rotondą strojny dużemi guzikami z lawy, burnus barankowy popielaty z czarną podszewką i krótki paletocik *Saut de barque*, z barankowego również materjału, lecz odmiennego od pierwszego tém, że zupełnie futro naśladował. Paletocik taki z guzami z czarnéj lawy z białym w pośrodku znakiem i jedwabną czarną podszewką kosztował rs. 45. Oglądałyśmy również w magazynie pana Penkali, mory wełniane na krynoliny łokieć po złp. 4 — i 4 — gr. 15. Na krynolinę wychodzi dziesięć łokci takiego materjału, zalecamy go jako trwały i mocny, lecz że jest dość ciężki, przeto stosowny szczególniéj na zimę. Ładne były także flanelki w czarne i fioletowe ukośne pasy, na kolorowe pod suknie spodnice czyli tak zwane *Halki*. Nadszedł do tegoż magazynu, znaczny wybór wełnianych chustek i szalów tak potrzebnych w obecnéj porze. Są one w kolorach dzikich ciemnych, jaśniejsze zaś w szkocką zieloną z szafirową kratą, (Nadmieniamy tu, że ten rodzaj jest daleko więcéj używany obecnie od krat w różnych kolorach). Chustki wełniane są od rs. 4 do złp. 110. Szale zaś od złp. 60 do 120. Oprócz dawniejszych gatunków *Himalaya* i innych, są obecnie nowe *double vigogne* i *bains de mer*, ten ostatni rodzaj stanowi gruba tkanka popielata z białém, naśladująca na pierwszy rzut oka robotę na drutach. Chustki zwyczajne mniejsze dla małych panienek kosztują po złp. 12. Nadmieniemy tu jeszcze że chustki dla dorosłych osób po rs. 4 o których wyżéj wspominaliśmy, wcale porządnie wyglądają mimo swéj nizkiéj ceny. U pani Adeli Hoffmanowéj oglądałyśmy dwie suknie przeznaczone na uroczystości ślubne. Jedna z nich dla osoby starszéj była z popielatéj mory staroświeckiéj (*moire antique*) nieco wyżéj kolan obszyta gładko czarną koronką na cztery cale szeroką z brzegami z obu stron w zęby. Aby uwydatnić to obszycie, koronka podłożona była białą atłasową wstążką szeroką na dwa cale. Do koła spodnicy w odstępach blizko łokciowych, szły ukośno potrójne naszycia z fałdowanéj popielatéj wstążeczki, w kształcie litery S. Esy te u góry wychodziły na pół ćwierci łokcia pod nad oszycie z koronki, u dołu zaś również na pół ćwierci łokcia niedochodziły brzegu sukni. Stanik gładki pod szyję i rękawy pół otwarte wygarnirowane były także czarną koronką podkładaną białą i popielatą wstążką. Druga suknia miała spódnicę białą tarlatanową, pokrytą od dołu do kolan wązkiemi tarlatanowemi falbankami, w fałdki układanemi jedna po nad drugą. Z wierzchu szła na nią suknia z lila *poult de soie* podpinana w równe festony aż do miejsc, gdzie się zaczynały falbanki u spodniéj białéj sukni. Stanik pod szyję i rękawy ubrane były białym tarlatanem fałdowanym jak na spódnicy. Ubranie do tego na głowę z białéj iluzji i lila kwiatów, niebyło już wysokie jak dawniéj po nad czołem, lecz raczéj zachodziło nieco w ząb naprzód. W ogólej ubrania na głowę mają jeszcze główny wystrój po nad czołem tylko, że ten już nie wznosi się tak wysoko do góry. U kapeluszów toż samo. Forma ich lubo zbliżona do dawniéjszéj wykrojem lecz znacznie zmniejszona, raczéj czepeczki wiązane pod szyję przypomina. Kapelusze bez karczków robią tylko strojniejsze, codzienne zaś po dawnemu. Pokazując śliczne różnorodne świeżo sprowadzone plusze i aksamity, przeznaczone na zimowe kapelusze, mówiła nam pani Adela, że kapelusiki fantastyczne okrągłe, przystrajać będą téj zimy nie tylko piórami różnych ptaków nieużywanemi dotąd, lecz nadto jeszcze, drobnemi całemi ptaszkami i głowami papug. Pawich piór mnóstwo używać będą także. Pióra strusie nadzwyczaj podrożały w cenie, jako wyczerpujące się w tych czasach, przeto aby je zastąpić i dogodzić obecnéj modzie, najdziwaczniejszych i najjaskrawszych ozdób, kapelusze ubierać się będą w wyżéj wspomniany sposób. Oglądałyśmy w tych dniach także różne roboty i robótki kobiece, przeznaczone na sprzedaż przez zacną założycielkę i opiekunkę *Przytuliska*, na powiększenie dochodu tego tak pożytecznego zakładu dla ubogich kobiét, którym kalectwo niedozwala zapobiedz nędzy własną pracą. Młode osoby chcące przynieść pomoc tym nieszczęśliwym, gromadzą się co piątek i zajmują wspólnie robotami przez parę godzin, a z téj pracy powstaje mnóstwo pięknych i pożytecznych przedmio-

tów, które sprzedają się *w Przytulisku* (ulica Nowogrodzka Nro 1602) po cenach niższych jak sklepowe. Tamże przyjmują się wszelkie obstalunki na szycie bielizny, kołder, roboty siatkowe, szydełkowe, etc. etc. jak to już ogłaszał Kurjer Warszawski. Widziałyśmy oprócz kołnierzyków z mankietami, siatek, szydełkowych robót, wyrobione tam bardzo ładne przedmioty do elegancji jako to: pantofelki, czapeczki męzkie, woreczki, kwiaty kościelne, *abbatjour'y* do lamp, profitki paciorkowe do lichtarzy kościelnych, poduszki do szpilek, taśmy do dzwonków i t. p. różne ładne drobiazgi, które kupić można gotowe, obstalować je, lub też dać na nie swój materjał, a wkrótce wykończone zostaną. Opiekunka *Przytuliska* pojmując że nie każdy przyjść może w pomoc nędzy pieniędzmi, a nie jeden radby jéj ulżyć, przyjmuje chętnie najdrobniejsze ofiary resztek włóczek, paciorków, kawałków od aksamitu lub jedwabnych materji, które potém użyte zostają na wyżéj wspomniane robótki. Najdrobniéjszy skrawek nie marnuje się tutaj, równie jak resztki pożywienia, kawałki suchego chleba, odłamki ciast i wymoczona herbata, z których to nic nieznaczących dla ofiarującego darów, sporządzają *w Przytulisku* strawę dla biednych. Jeżeli które z odległych prenumeratorek naszych zechcą przynieść pomoc zakładowi temu ofiarą skrawków kolorowych materji, aksamitu resztek włóczek lub paciorków, mogą to uskutecznić za pośrednictwem naszém, przesyłając franko paczki z temiż przedmiotami pod naszym adresem.

Otworzony zostaje w tych dniach nowy magazyn pani Konstańskiéj, przy ulicy Senatorskiéj wprost kamienicy Roeslera w domu p. Bujno. Zaopatrzony on będzie w rozmaite najświeższe artykuły ubiorów kobiecych, jako to płaszczyki, burnusy, paletoty i wszelkie okrycia, oraz czepeczki negliżyki i strojniejsze, siatki z ubraniem i bez, kapelusze mniéj i więcéj strojne od rs. 5 do 10 — przytém obstalunki przyjmują się tam w każdym czasie. Chcąc przyjść w pomoc świeżo poczynającéj, która sądziemy że sumiennością w wykończeniu powierzonych robót, zjednać sobie potrafi względy kupujących, polecamy jéj magazyn prenumeratorkom naszym w mieście, równie jak tym które mieszkając na wsi, za naszém pośrednictwem chciałyby otrzymać podobne sprawunki. — Pani Włodkowska jeszcze nie wróciła z zagranicy ale nadesłała już znaczne zapasy towarów, szczególniéj w płaszczykach i kaftanikach ciepłych najrozmaitszy znaleźć można wybór. — Pani Cronier wyjechała po nowe zapasy o których nieomieszkamy wspomnieć jak nadejdą. Obecnie jest u niéj znaczny zapas ładnych kwiatów droższych lub tańszych stósownie do gatunku. Kapelusze przygotowują się tam na zimę po nader umiarkowanych cenach, aby zadowolnić oszczędniejsze wymagania. Nadmieniamy przytém, że wszystkie zalecają się lekkością i nader zgrabnym kształtem.

Objaśnienie tablicy rysunków.

N^er^ 1. Połowa przodu żaknotowéj białéj koszulki pod otwarty stanik. Żaknot układa się wpierw w szerokie zakłady, jak oznaczone na tablicy, a potém wycina się koszulka według formy.

„ 2. Połowa pleców.

„ 3 — 4 — Mankiet do rękawa koszulki który się kraje prosto i połowa kołnierzyka do téjże.

„ 5. Figura całéj koszulki.

„ 6. Welonik przystający do twarzy (*voilette masque*) haft cerowany na białym tiulu płaską bawełną, na czarnym zaś jedwabiem lub pelą.

„ 7. Połowa pleców stanika frakowego (*corsage frak*). Poła frakowa która idzie od pleców, dla braku miejsca zawinięta w górę na tablicy, gdzie wskazane kropkami.

„ 8. Poła idąca do boku. Przyszyć ją trzeba najpierw do poły od pleców, a potém obie ułożyć w jeden gruby fałd, załamany na linji zaczynającéj się od litery D. Fałd ten powinien zachodzić od boku na plecy, aż do punktu oznaczonego tamże również literą D. Po zeszyciu pleców w pośrodku, robi się także kontrafałd, zachodzący pod spód pomiędzy połami, które się rozchodzą jak widzimy na wzorze całego stanika.

„ 9. Boczek.

„ 10. Połowa przodu. Wszystkie części stanika zszywają się w ten sposób, aby miejsca oznaczone literami, odpowiadały literom na częściach które do nich mają przylegać. U dołu poł mniejszych i większych fraków, dobrze jest zaszywać małe ołowiane ciężarki, aby się niezawijały do góry.

„ 11 — 12 — Rękaw i epolet do góry rękawa, który wygarnirować można tąż samą materją, lub pasmanterją podobnie jak cały stanik do koła.

„ 13. Wzór całości stanika od przodu i od tyłu.

„ 14 — 15 — 16 — 17 — Szlaki szersze i węższe.

„ 18 — 19 — Róg do chustki od nosa i róg do poszewki.

„ 20. Alfabet.




Moine et Falconer Imp. r. St Louis en l'Ile 90. 162

KOŁKO DOMOWE

Listopad 1864

KÓŁKO DOMOWE.

Miesiąc Październik 1864 r.




№ 15.
№ 14.